Nr. 90. Lwów — Piątek dnia 19 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech ... 3 k. w innych Państwach ... 4 k. Na zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie ... 6 h. na prowincyi ... 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach, pogrzebach, ... koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Lwowskich ...
Cena ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 8 h. tekstym garmondem 6 h. korresp. prywatne 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Emmy Wdowy, Eutychiusza | Jutro: św. Agnieszki Pol., Jerzego B.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**
Wschód słońca o godz. 4 min. 38 | Zachód „ „ 6 „ 11
Długość dnia godzin 13 min. 33 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Ze świata dyplomatycznego.

Wracając z Malty, król angielski Edward dziś zawinie do Gaëty, która nieopodal Neapolu jest jedną z największych morskich twierdz włoskich, a słynie z tego, że odkąd ją w starożytności założył Aeneas i nazwał imieniem swej mamki Cajety, przechodziła ona ustawicznie od Greków do Rzymian, Gotów, Bizantyńców, Maurów, należała i do państwa kościelnego i do królestwa Obojga Sycylij, miała własnych książąt, podlegała Francyi, Austryi i znowu Francyi, służyła w roku 1848-ym za schronienie papieżowi Piusowi IX, aż wreszcie w roku 1861, po krwawym boju między wojskami Garibaldiego a załogą, dowodzoną przez ostatnią królowę neapolitańską, poddała się z braku żywności i amunicyi, poczem przeszła pod panowanie Włoch. W jej głębokiej zatoce, pod osłoną potężnych fortów, może stanąć cała bojowa marynarka królestwa włoskiego.

Na spotkanie króla Edwarda, któremu towarzyszy małżonka jego Aleksandra, wypłynie z kilku pancernikami król Wiktor Emanuel z żoną swą Heleną i ministrami, między którymi znajduje się także minister spraw zagranicznych Tittoni. Ponieważ nie jest zwyczajem, aby monarcha, spotykając innego monarchę na swojej ziemi, miał przy sobie ministra spraw zagranicznych, jeżeli nie chodzi o układy polityczne, przeto rzymskie dzienniki pośpieszyły wytłómaczyć obecność na zjeździe Tittoniego tem, że król Edward bardzo go lubi i z Malty dał znać, iż miło mu będzie z nim się zobaczyć.

Ale to wytłómaczenie nie zadowoliło niemieckiej prasy. Z wielkiem rozdrażnieniem jęła ona chórem utyskiwać na króla Edwarda za to, że wrzekomo tworzy ligę państw romańskich przeciw Niemcom. Wprawdzie ks. Bülow wyjechał z Rapallo zupełnie zadowolony i jest wszelka pewność, że na konferencyi w Hadze trójprzymierze złoży nowy dowód trwałości; wprawdzie sprawa marokkańska nie wróci do stanu, w jakim się znajdowała podczas konferencyi w Algecirasie, gdzie Włochy stanęły po stronie Francyi, a przeciw Niemcom; jednakże jak można wierzyć państwu, które lubi flirty na boku i za często tańczy walce z donżuanami? Król Edward nie jest odpowiedzialnym ministrem; nie można go zapytać, co to znaczy, że wszędzie wchodzi Niemcom w drogę, a on korzysta ze swego monarszego przywileju, nie naraża swego rządu na dyplomatyczne noty i z niepospolitym dyplomatycznym talentem zapędza Niemcy w całkowite odosobnienie, niebezpieczne dla pokoju już dlatego, że dziś żadne mocarstwo nie może się obejść bez sprzymierzeńców, a więc utraciwszy ich bez winy, musi pierwsze się żachnąć, nie czekając, aż na nie spadnie nieszczęście. Król Edward nigdy darmo nie jeździ: był w Paryżu — i zaraz powstało anglo-francuskie porozumienie; był w Kartaginie — i natychmiast Hiszpania przyłączyła się do angielskiego wniosku o zmniejszenie zbrojności, z czego nie będzie nic, oprócz rozdrażnienia; teraz coś ułoży w Gaëcie, a potem popłynie do Marsylii, z niej zaś pojedzie do Paryża, gdzie podsumuje zyski całej swej podróży, przedsięwziętej dla planu, którego jedynym celem — pozbawienie Niemiec ich stanowiska w Europie. I to wszystko wtedy się robi, gdy niemiecka polityka składa dowody usposobienia pokojowego, tak wielkiego, że pomimo wszystkiego cesarz Wilhelm zamierza latem odwiedzić Anglię. Wujaszek doprawdy zbyt egoistycznie, zanadto po angielsku postępuje z siostrzeńcem! Niech jednak nie przeciąga struny, bo Niemcy jednego z pewnością nie zniosą: upokorzenia!

Tak wybuchnęła niemiecka irytacya, a siła wybuchu była o tyle wielka, że wieść o nim telegramy rozniosły po świecie.

Lecz cesarz Wilhelm zapewne się nie irytuje, bo... nie ma czasu. Jego ideą jest teraz zbliżenie się do Francyi. W tym celu zaprosił do siebie i serdecznie przyjmował księcia Monaco, który już parę razy szczęśliwie pośredniczył między Berlinem a Paryżem. W naradach tego księcia z cesarzem brał udział ambasador niemiecki we Francyi ks. Radolin, umyślnie powołany z nad Sekwany. Dzienniki przypuszczają, że skutek nowych usiłowań będzie pomyślny. Rzeczywiście, można się tego spodziewać, bo cesarz Wilhelm pracuje nietylko dyplomatycznie, ale także za pośrednictwem artystów, kompozytorów i literatów, a to są ludzie, którzy robią nastrój, a czasami opinię. Parę dni temu przybyli do Berlina francuscy kompozytorowie Massenet i Saint-Saëns, z nimi cała opera z Monte Carlo i liczni publicyści. Koncertami i przedstawieniami operowemi podbijali oni sobie melomanów berlińskich. Cesarz zaprosił tych gości na śniadanie i rozmawiał z nimi tylko o francuskiej muzyce, nad którą się unosił, ale przed śniadaniem marszałek dworu pouczył gości, że bajką jest wszystko, co prawią Anglicy o wojowniczości cesarza, bo nie ma człowieka, któryby bardziej odeń ukochał pokój, specyalnie zaś z Francyą gorąco pragnie się porozumieć i na stałe zbliżyć. Ogłoszono to wszystko w paryskich dziennikach i otrzymano doskonały efekt. Nowy ambasador francuski w Berlinie p. Julusz Cambon pośpieszył do Berlina na swój posterunek, przedstawił się cesarzowi i rzekł, że otrzymał polecenie doprowadzić do stosunków blizkich, przyjaźnych, opartych na zaufaniu. Cesarz odrzekł, że on będzie go w tem gorliwie popierał.

Gdyby prasa włoska była tak zdenerwowana, jak niemiecka, to z powodu tych berlińskich wypadków mogłaby tak samo wybuchnąć, jak wybuchnięto w Niemczech z powodu zjazdu w Gaëcie. Lecz ona wcale się nie wzruszyła. Uczynił to natomiast *Journal de St. Pétersbourg*, organ dyplomacyi rosyjskiej. Ponieważ pojawiła się pogłoska, że porozumienie francusko-niemieckie oprze się na ugodzie, wedle której Niemcy zostawią Francyi wolną rękę w Marokku, a za to Francuzi poprą sprawę budowy kolei bagdadzkiej przez Niemców, przeto *Journal de St. Pétersbourg* napisał: „Sprawą kolei bagdadzkiej, jako dotyczącą Persyi, przedewszystkiem się interesują Rosya i Anglia. Z niemi trzeba o tem rozmawiać, a nie z Francyą, której głos nie może tu decydować. Francusko-niemieckiemu zbliżeniu się na takim gruncie brak będzie szczerości, — równy brak po obu stronach. Przekonają się o tem najpierw Niemcy, którzy zresztą już teraz z pewnością nie dowierzają Francyi, gdyż wiedzą, że porozumienie się anglo-francuskie krępuje republikę. Zdrowy chłopski rozum mówi, że Niemcy niczego dobrego nie mogą się spodziewać od ludzi mieszkających na zachód od Wogezów. Co do nas zresztą, to wcale nie bylibyśmy zdziwieni, gdyby się okazało, że Francya zbliża się do Niemiec po porozumieniu się z Anglią i za jej zgodą, może nawet za jej radą. Bo rzecz prosta: Anglia systematycznie dąży do odosobnienia Niemiec, co będzie miało ten skutek, iż w razie orężnego zatargu, Francya narazi się na ogromne niebezpieczeństwo z niemieckiej strony, podczas gdy Anglia będzie wprawdzie niedostępna dla Niemiec, ale także sama niewiele im zaszkodzi. Byłby więc dla Anglii taki rezultat jej polityki, dążącej do odosobnienia Niemiec, że Wielka Brytania widziałaby pogrom sprzymierzeńca. Zasłonić go od takiego nieszczęścia, a jednak mieć go po swej stronie — to myśl godna angielskich mistrzów w dyplomacyi, to nawet szczyt ich artyzmu".

Któż nie przyzna, że w tym artykuliku rzucono bardzo zręcznie ziarno nieufności, jaką Berlin powinien żywić do Francyi, aby Rosya mogła liczyć na republikę, a w szachu trzymać Niemcy!

Tak się na widowni dyplomatycznej mocują teraz z sobą wielkie europejskie potęgi, jak gdyby pokój, którego wszyscy pragną, niedość był pewny. Stosunki są takie, że do utrzymania go koniecznie potrzeba wzajemnego zaufania, a nieraz się zdaje, że ono czasami słabnie. Taka właśnie chwila jest teraz, lecz sądzimy, że tylko chwila.

Związki wolnej czeladzi.

W poznańskim tygodniku *Robotnik*, redagowanym przez x. kanonika Adamskiego, znajduje się roczne sprawozdanie z działalności Związku stowarzyszeń robotników wiejskich, owych ubogich chałupników, którzy się utrzymują z doraźnych zarobków na folwarkach, porębach, tłuczeniem kamieni na drogach itd. Takich robotników wiejskich dawniej prawie powszechnie, a i dziś w wielu okolicach, nazywają wolną czeladzią. W Galicyi mamy ich wielu, będziemy zaś mieli coraz więcej, ponieważ parcelują się nietylko folwarki, lecz także chłopska ziemia rozpada się z każdem nowem pokoleniem na coraz mniejsze działki, aż wreszcie dzieci właściciela jednej grzędy już są chałupnikami. Skoro mamy powszechne prawo wyborcze, które z czasem będzie stanowiło o składzie wszystkich bez wyjątku wybieralnych instytucyi, to oczywiście ten proletaryat wiejski stanie się pewnym politycznym czynnikiem, który za wczasu trzeba zorganizować tak, aby był pożyteczny dla kraju; trzeba postarać się o to, aby socyalizm nie wyciągnął po niego swych macków.

Jak to zrobić, uczy nas tego, jak wielu innych rozumnych rzeczy, społeczeństwo wielkopolskie. Jego socyalna działalność dowodzi, że każdy posiew, czyniony z myślą o dobru ogólnem, wybornie się przyjmuje na naszym gruncie i pięknie daje plony. Za przykładem Wielkopolan zaczęliśmy tworzyć Kółka rolnicze, sklepiki wiejskie, różne kasy pożyczkowe, biblioteczki, wydawnictwa — i wszystko się udało; wszystko, założone tak niedawno, już w naszych czasach, tak się rozrasta, urozmaica, budzi zdrowe życie, podnosi dobrobyt ludu i jego obywatelskie poczucie, że gdy patrzymy na to, wciąż nam przychodzi na myśl, że gdziebyśmy to dziś byli, gdyby ta robota zaczęła się o kilkadziesiąt lat wcześniej! Dziś zaś, chociaż nasze pokolenie ogromnie wiele wzięło na swe barki, musi brać coraz więcej. Daremnie się skarżyć, że przychodzą takie czasy, kiedy jakość będzie zepchnięta przez ilość. Trzeba to przyjąć za rzecz nieuniknioną i nie opuszczać rąk, lecz dalej naśladując Wielkopolan, starać się w imię miłości Ojczyzny o to, aby ilość jak najbardziej się zbliżyła do najlepszej jakości.

Oto, musimy, jak w Wielkopolsce, tworzyć „związki wolnej czeladzi". W ziemi, wystawionej na tortury hakatystyczne, zaczęły one powstawać z polecenia ś. p. x. arcybiskupa Stablewskiego, — zaledwie kilka lat temu. W roku przeszłym było ich 134, w tym zaś roku przybyło siedm. Niektóre mają po tysiąc członków, inne zaledwie kilkudziesięciu, ale wszystkie wzajemnie się wspierają i w ten sposób mogą podołać swym zadaniom. Patronem ich wspólnym jest x. kanonik Adamski, redaktor ich organu *Robotnik*; lecz każdy związek ma patrona w osobie miejscowego proboszcza, który wykonywa tylko ogólny nadzór, strzeże związku od zboczeń, usuwa trudności, daje rady. Sam związek wybiera z pośród swych członków prezesa, sekretarza, skarbnika, bibliotekarza i kilku radnych; ma w kościele swoją chorągiew, swoje miejsce w procesyach, odbywa ogólne narady, zwykle dwa razy na miesiąc — latem w lesie lub na łące, w zimie w byle jakiej szopie. Ale wiele związków już posiada własne domy na zebrania. Tam się odbywają teatrzyki, w których występują członkowie związku, albo odczyty z demonstracyami, albo tańce; latem — majówki. Zawsze miejscowy patron układa program zabawy, on też wyszukuje prelegentów, raz sam coś opowie, innym razem — właściciel sąsiedniego folwarku, lub ktoś z jego rodziny, lekarz z pobliskiego miasteczka, jakiś agronom, technik, nauczyciel — chętnych nigdy nie brak, bo służba publiczna weszła w krew społeczeństwa. Przykładem świecą najwybitniejsi w społeczeństwie.

Wkładki członków są różne; największe 10 fenigów miesięcznie; lecz wszystkie zabawy są płatne — po parę groszy, nawet tylko po groszu, by światło a opał się opłaciły, a jeżeli co zostanie, idzie do wspólnej kasy. Wciąż także płyną ofiary, chociaż nikt o nie nie prosi. *Robotnik* posiada przeszło 12.000 prenumeratorów, daje więc pewien dochód, który także zasila wspólną kasę. W roku przeszłym dochodu było 13.800 marek, a rozchodu 13.400 marek. Rozchód wynika z zadań związku: wspierać chorych i niemających chwilowo roboty, chować umarłych, co się zawsze czyni z całą religijną okazałością, opiekować się wdowami i sierotami, dawać dziewczętom wyprawy, okazywać członkom pomoc prawną. W 1906-ym było przeszło 800 spraw, w których związek bronił swych członków przed sądami i władzami administracyjnemi. Kilkanaście razy wyprocesowano ziemię, zagarniętą przez butnego krzyżaka; kilkadziesiąt razy zdobyto rentę robotniczą. Sprawozdanie kończy się słowami: „Bardzo trudno wymierzyć dobroczynny wpływ naszych stowarzyszeń na członków. Niech o nim mówią rodziny i wioski. My się tylko cieszymy, że członkowie stowarzyszeń coraz rozumniej odzywają się, coraz piękniej piszą po polsku, coraz więcej książek czytają, a coraz mniej piją. Nawet Niemcy, burmistrze miasteczek, chociaż nieradzi są cokolwiek dobrego o nas powiedzieć, przyznają publicznie, że odkąd zaczęły się mnożyć nasze katolickie związki, prawie ustały procesy o awantury między pijakami. Jakże nie miały ustać, kiedy, średnio biorąc, nasz chłop wypija rocznie wódki za 50 marek, a nasi członkowie całkiem pić przestają!"

Otóż sądzimy, że byłoby bardzo dobrze, aby nasze wiejskie duchowieństwo przystąpiło do tworzenia takich bractw „wolnej czeladzi". Społeczeństwo z pewnością dopomoże, agitacya żywiołów nieładu nie będzie miała przystępu do najuboższych wśród ludu, cywilizacya zyska wiele na takiej organizacyi, a pieniądze się znajdą. Właśnie teraz Sejm, znosząc prestacye drogowe w naturze, uchwalił przyznawać milion koron z funduszu krajowego na potrzeby dróg gminnych. Te pieniądze powinni zarabiać najubożsi, a więc chałupnicy. Dobrze byłoby, aby ten zarobek dostawał się im za pośrednictwem ich własnych związków. Troską o materyalne potrzeby człowieka najłatwiej się trafia do jego umysłu, najsilniej się go przywiązuje do siebie. Zrozumiano to wszędzie na zachodzie, nam pozostaje tylko naśladować to doświadczenie. Tym sposobem możemy mieć przyjaciół tam, gdzie dotąd mieliśmy tylko podejrzliwych.

Korespondencye.

Wiedeń 17 kwietnia.

(Niesprawiedliwości i braki ustawy o zabezpieczeniu urzędników prywatnych. Klęski socyalistów. Ciekawy okaz zbrodniarza).

(y). Im bardziej zbliża się termin wejścia w życie ustawy o zabezpieczeniu urzędników prywatnych, tem większem staje się niezadowolenie tych mas obywateli, dla których ona została wydana i którzy mają korzystać z jej „dobrodziejstw". W prasie podnoszą się też coraz liczniejsze głosy krytyki, wykazujące niesłychaną uciążliwość i niesprawiedliwość wielu postanowień owej ustawy i domagające się jak najrychlejszego poprawienia jej przez nowy parlament. Do najbardziej monstrualnych jej postanowień, na które niestety teraz dopiero zwracają uwagę, należy to, które utrwala podstawy wymiaru renty inwalidowej. Jak wiadomo, dzieli owa ustawa urzędników prywatnych na sześć klas, odpowiednio do wysokości pobieranej przez nich płacy i orzeka, że wkładki do funduszu pensyjnego — nawiasem mówiąc, kolosalnie wysokie, bo wynoszące przeszło 12% poborów służbowych urzędnika — mają być wymierzane od płacy, a więc im wyższą płacę pobiera urzędnik prywatny, tem wyższą premię asekuracyjną musi płacić zarówno on, jak i jego pracodawca. Jeżeli jednak urzędnik prywatny stanie się niezdolnym do pracy, to za podstawę wymiaru renty inwalidowej służyć ma nie suma uiszczonych przezeń i przez jego pracodawcę premii, lecz wysokość pensyi, jaką on pobierał w chwili, gdy stał się niezdolnym do pracy. Taka zasada dobra jest dla urzędników państwowych, którzy czem dłużej służą, tem wyższe pensye pobierają, tymczasem urzędnik prywatny nieraz musi na stare lata zadowolnić się pensyą mniejszą od tej, jaką pobierał, gdy był młody i w pełni sił do pracy. Na przykładzie poznamy najlepiej, do jak krzyczących niesprawiedliwości może doprowadzić stosowanie tej zasady w praktyce. Oto urzędnik prywatny, dajmy na to X., należy do instytutu pensyjnego przez lat dziesięć, a z tego przez lat dziewięć zajmował posadę z płacą najwyższą ponad 3.600 koron rocznie, a więc zaliczony był do klasy szóstej. Po latach dziewięciu czy to skutkiem choroby, czy też skutkiem innego nieszczęśliwego wypadku (jak np. bankructwa pracodawcy itp.), traci ową posadę, i nie mogąc w żaden sposób znaleźć równie dobrej, z konieczności przyjmuje posadę o wiele niższą, zdegradowany więc zostaje z klasy szóstej do drugiej. Po roku rozchorował się tak, iż stał się niezdolnym do pracy, pensyonują go więc i wyznaczają mu rentę drugiej klasy tj. 270 koron rocznie. Suma zaś wkładek, jaką on i jego pracodawca uiścili do funduszu pensyjnego w ciągu tych dziesięciu lat, wynosi 3348 koron. — Równocześnie spensyonowany zostaje po dziesięciu latach należenia do ubezpieczenia inny urzędnik — nazwijmy go Y, — który przez jeden rok zajmował posadę klasy I, trzy lata klasy II, trzy lata klasy III, a po jednym roku spędził w klasie IV, V i VI. Owóż ponieważ ten urzędnik w chwili stracenia zdolności do pracy należał do klasy VI, przeto wymierzają mu zaopatrzenie, odpowiadające tej klasie, tj. 900 koron rocznie, jakkolwiek suma wszystkich premii, zapłaconych przez niego i przez jego pracodawcę, wynosi tylko 1692 koron. — A zatem ten, który zapłacił do funduszu pensyjnego 3.348 koron, otrzyma rentę 270 koron rocznie, a kolega jego, który zapłacił wszystkiego 1692 koron, otrzyma 900 koron. Czyż to nie krzywda? I tak na każdym kroku znaleźć można w owej ustawie rażące braki, które czynią ją wprost niemożliwą do przyjęcia.

Niepowodzenia, jakich doznaje od pewnego czasu partya socyalno-demokratyczna we wszystkich swoich przedsięwzięciach, stanowi dla niej niewesołą prognozę wyborczą. Wszystko bowiem wskazuje na to, że coraz liczniejsze rzesze robotników opuszczają czerwony sztandar i kurczy się armia pp. Adlera, Daszyńskiego *et tutti quanti*. Wszystkie strejki, urządzane ostatnimi czasy przez partyę socyalistyczną, nie powiodły się, obecnie zaś poniosła ona sromotną klęskę przy wyborze delegatów do Kasy chorych w Baden i Vöslau. Pomimo szalonej agitacyi, otrzymali w Baden kandydaci socyalistyczni tylko 220 do 225 głosów, podczas gdy na listę chrześcijańsko-socyalną padło 500 głosów. — Przywódzcę socyalistycznego, który przybył w dniu wyborów z Wiednia do Baden na rowerze, by osobiście kierować akcyą wyborczą, przyjęli zebrani przed lokalem wyborczym robotnicy złorzeczeniami, wołając doń: „Patrzcie jaki wielki pan z niego! Za nasze pieniądze jeździ i ubiera się w sportowy kostyum. Może jeszcze każe sobie sprawić automobil!"

Do więzienia tutejszego sądu karnego dostawiono wczoraj z zakładu obłąkanych w Ybbs ciekawego zbrodniarza. Jest nim niejaki Franciszek Blecha, który w roku ubiegłym razem z czeladnikiem krawieckim Arno Hoffmanem zamordował w pobliżu Lipska urzędnika asekuracyjnego Pawła Hartmana. Trupa zamordowanej ofiary, porąbanego na kawałki, przewieźli następnie zbrodniarze do Drezna i ukryli w piwnicy. Następnie Blecha uciekł do Austryi, skąd pochodzi, a Hoffmana schwytano w Saksonii i skazano na dożywotnie więzienie. Blecha tymczasem popełnił w Austryi wielką kradzież z włamaniem, za którą skazany został na sześć lat ciężkiego więzienia. Karę tę zaczął odbywać w więzieniu w Kasthaus, lecz z powodu, że często dostawał napadów szału, oddano go jako niebezpiecznego furyata do zakładu obłą-

---

4)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Więc pan koniecznie chce wiedzieć? Czytaj pan!

I mówiąc to, podała list Jerzemu, na którym lśnił w całej okazałości książęcy herb.

— Może Prosper ma słuszność... ale ja tak nowych rzeczy nie lubię... Myśl, że musiałabym pozostawić mój dom, mój spokój, moje zajęcia, ażeby siebie ludziom pokazywać, myśl ta mnie irytuje... i jest mi przykrą.

Jerzy tymczasem półgłosem list czytał:

„Ma chère et ma reine!

Od niejakiego czasu noszę się z zamiarem, na który najwyższego przyzwolenia twojego błagam. Żyć daleko od rodziny, wygnańcem z ogniska domowego, zaczyna mi być ciężarem nie do zniesienia. Każdego dnia czuję gorętsze pragnienie pieszczot twoich, potrzebuję rozerwać się szczebiotaniem mojej dzieciny i rozweselić mój zmęczony umysł twojem bladem i pogodnem obliczem. Dodaj do tego wszystkiego, że zaczynam się starzeć, a co gorsze, zaczynam to spostrzegać. Służący hotelowi źle mnie usługują, moje pomieszkanie nie jest dość wygodnem, chociaż do najlepszych należy. A nadewszystko nie czuję się zdrów; przyczyną tego jest, zdaje mi się, kuchnia restauracyjna, do której przyzwyczaić się nie mogłem. Już znalazłem i wybrałem mieszkanie i już odpowiedne rozporządzenia wydałem.

Z powodu naszej córki i mego poselstwa, które aż nadto przykuwa mnie do łańcucha, ty także byłaś zmuszoną do prowadzenia życia wcale nie wesołego. Ale teraz, będąc wolniejszym, będę się starał wynagrodzić ci to: tu we Florencyi znajdziesz doborowe towarzystwo; przepowiadają świetny karnawał, nieliczące wszystkich festynów, które później, z powodu zaślubin księcia Humberta, wydawać będziemy.

Donieś mi, ile czasu potrzebujesz, żeby się do wyjazdu przygotować, z całą swobodą, nie troszcząc się wcale o mnie, który pozostanę zawsze najbardziej zakochanym mężem i najpowolniejszym sługą.

Kłaniaj się odemnie wujowi Eriprando, przypomnij mnie pamięci miss Dill i Jerzego i ucałuj buziaczki Lalli.

Twój

Prosper Anatol.

11 stycznia 1868.

P. S. Obliczywszy wszystko, przyjadę po Ciebie w poniedziałek 20-go stycznia, a wyjedziemy 25-go. Kucharz z furmanem mogliby przyjechać 18-go do Florencyi. A tymczasem Józef i Piotr, którzy w Borghignano zostają, będą mieli o koniach staranie, a jeden z nich gotować nam będzie. Urządź się stosownie do tego. *Sans adieu*".

Jerzy oddając list, śmiać się zaczął.

— Jakto? pan się śmieje? — rzekła Marya zmartwiona.

— Proszę mi wybaczyć; ale gdyby księżna wiedziała, jaką ten list dobrą dla mnie wiadomość zawiera!

— Dla pana?

— Tak, dla mnie. Proszę zaczekać, aż księżna sama mi powie, czy nie mam słuszności być zadowolonym.

To mówiąc, Jerzy wyjąwszy list z pularesu, zaczął go głośno czytać:

„Kochany siostrzeńcze!

Za ośm dni wyjeżdżam do Paryża. Mam konferować z Nigrą, z polecenia rządu, a stamtąd udam się do Belgii i do Prus. Podróż moja potrwa miesiąc albo dwa. Moja żona jest ciągle niezdrową, więc nie mogę zabrać jej ze sobą, a nie chciałbym jej tutaj zostawić zupełnie samą.

Jesteś moim jedynym krewnym, nic nie masz do czynienia (na republikę jeszcze czas!), a czekając na nią, mógłbyś pozostawić attrakcye Borghignana, ażeby wypełnić obowiązki siostrzeńca. Ciotka ma siwiejące włosy, więc się nie obawiam, byś ją uwiódł; jest Irlandką, a wpływ twoich postępowych idei może jej tylko posłużyć. Czekam odpowiedzi odwrotną pocztą. Zrób co zechcesz. Pozostawiam ci wolną wolę; ale jeżeli odmówisz, pamiętaj że cię wydziedziczę. A więc wysłuchaj mojej prośby, jednobrzmiącej z prośbą twoich dłużników i zaraz pośpiesznym pociągiem do Florencyi przyjeżdżaj. Ciotka twoja otrzyma dla ciebie błogosławieństwo Ojca świętego.

Ściskam l e w ą ręką twoją, a p r a w ą piszę się twoim

Kochającym wujem

Pier Luigi di Castiglione."

— A więc? pan także do Florencyi jedzie! — zawołała Marya. — A w jej wielkich oczach zamiast łez, zabłysła radość.

— Oczywiście!... Czyż mogę dać się wydziedziczyć? Jużem się zdecydował i za tydzień wyjeżdżam.

— To doskonale!... W przeciwnym razie byłabym się przyłączyła do pańskiego wuja...

— I do moich dłużników.

Marya się śmiała i między obojgiem powstał ten prąd pogodnej i szczerej wesołości; która od czasu do czasu tak jest dla duszy i dla zdrowia pożądaną. Jerzy żartował z Prospera Anatola, który poddawał swój projekt najwyższej sankcyi swej żony, a kończy, naznaczając dzień i godzinę wyjazdu. A Marya odpowiadała, przytaczając słowa listu hrabiego Pier Luigi, który pozostawiał siostrzeńcowi wolną wolę, grożąc mu, że go wydziedziczy, jeżeli wedle życzenia jego nie postąpi. A wreszcie zgodzili się na to, że tak Prosper, jak i Pier Luigi, mieli obaj swoje wady i swoje przywary, ale obaj byli bardzo poczciwymi ludźmi. Marya przekonaną była, że mąż jej miał słuszność i że powołując ją do Florencyi, dawał jej dowód swego przywiązania. Przyznawała, że w Borghignano żadnych zabaw, ani rozrywek nie było, kiedy przeciwnie we Florencyi będzie mogła wyjść trochę ze swego jednostajnego życia i podnieść trochę umysł, szczególnie bywając w teatrach. A także dla wychowania Lalli, projekt Prospera w sam czas powstał. Widząc nowych ludzi i wśród nich żyjąc, niesforne dziewczątko, może trochę pozbędzie się swojej nieugiętej dzikości, a będąc blisko ojca, mniej kaprysić będzie.

Jerzy potwierdzał wszystkie zapatrywania Maryi, pozwalał ze siebie żartować, z powodu platonicznych swoich republikańskich aspiracyi i tak, w rozmowie i w żartach czas szybko mijał, że tego wieczora zamiast wyjść, jak zwykle o jedenastej, było już dobrze po północy, kiedy Jerzy pałac d'Eleda opuścił.

W godzinę później Marya szczęśliwa, spokojna, usnęła, uśmiechając się do nowego szczęścia, które ją we Florencyi czekało, nie zauważywszy zmiany swego usposobienia, nie zapytawszy o przyczynę tej zmiany, ani też o to, dlaczego najpierw list jej męża tak ją zmartwił, a teraz tyle jej przyjemności sprawiał.

Hrabia della Valle w godzinę później był jeszcze w klubie, a kiedy nazajutrz rano napisał do wuja, że się zgadza i do Florencyi przyjeżdża, nie pamiętał nawet, że do Florencyi i księżna d'Eleda także wyjeżdża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kanych w Ybbs. Dopiero teraz dowiedziały się władze austryackie o tem, że Blecha jest jednym z morderców Hartmana. W zakładzie obłąkanych dał się Blecha tak we znaki doktorom i służbie szpitalnej, że dyrekcya zakładu, opierając się na orzeczeniu lekarzy, iż zbrodniarz ten jest zupełnie zdrów na umyśle, a tylko symuluje napady szału, zawezwał sąd, ażeby najdalej do czternastu dni zabrał sobie tego pacyenta, grożąc, że w przeciwnym razie wypuści go na wolność. Nie mając innej rady, zabrał go sobie sąd wiedeński, i wczoraj przywieźli go tu dwaj żandarmi skutego.—Podobno sąd tutejszy zamierza poddać go jeszcze raz obserwacyi psychiatrów.

Transwersalna kolej na Bałkanie.

Państwa bałkańskie poczynają cenić wielkie znaczenie kolei żelaznych dla ekonomicznego swego rozwoju i zamiast, jak dawniej, stawiać energiczny opór zagranicznym kapitalistom, pragnącym przez wybudowanie kolei otworzyć przystęp do skarbów, mieszczących się w ich krajach, a zamkniętych lub trudno dostępnych dla reszty Europy, — tak teraz na odwrót, same czynią starania, aby europejscy kapitaliści lokowali swoje kapitały w zaprojektowanej na wielką skalę na półwyspie Bałkańskim sieci kolejowej.

Grecya ma dotychczas pod względem komunikacyi z Europą charakter wyspy, bo ani jedna kolej żelazna nie łączy jej ze stolicami Europy, a komunikacya drogą morską, pominąwszy nawet jej niedogodność, połączona jest ze stratą czasu dla ruchu osobowego i z kosztami podwójnego przeładowania towarów w ruchu towarowym. Powstał więc w Atenach projekt zbudowania kolei, którąby wychodziła z Aten i łączyła się z projektowaną siecią turecko-macedońską, w ten zaś sposób z Europą środkową. Kolej ta skróciłaby niezmiernie drogę z Londynu, Paryża, Berlina i Wiednia do Aten, a zarazem skierowałaby transport towarów kolonialnych, pochodzących z Małej Azyi, na Pireus i utworzyłaby z tego nieznacznego dzisiaj portu nową, wielką bramę, otwierającą Europie najkrótszą drogę morską na daleki Wschód.

Rumunia i Bułgarya od szeregu lat łożą wielkie koszta na rozszerzanie i uzupełnianie sieci kolejowej. Niedawno dopiero rozpoczęto budowę linii Widyń-Sofia; jeszcze tej linii nie skończono, a już projektują nową linię, prowadzącą przez Köstendil i Ueskül, czyli Skoplje (w Macedonii) do portu Saloniki. W porozumieniu z Bułgaryą zbuduje Rumunia most na Dunaju, łączący miasta Turnu-Magurelle (po stronie rumuńskiej) z Nikopolis (po stronie bułgarskiej) i w ten sposób powstanie bezpośrednie połączenie stolicy rumuńskiej z Sofią, uchodzącą w oczach ludów bałkańskich za serce Bałkanu, a równocześnie połączy się Sofia z wnętrzem Macedonii i portem Salonickim. Ze Skoplje (Ueskūb) powiedzie znów kolej żelazna do serbskiego Niżu, a stamtąd do Belgradu. Tak więc Bukareszt i Belgrad otrzymają komunikacyę z Macedonią i portem Salonickim.

Pomiędzy państewkami bałkańskiemi najbardziej zaniedbaną w budowie sieci kolejowej jest Serbia. Otóż w Belgradzie panuje teraz gorączkowy ruch, zmierzający do powetowania długoletniego zastoju. Za pośrednictwem tureckiego posła w Paryżu, Munira-baszy, przedłożyła Serbia Wielkiej Porcie projekt kolejowy, zakreślony na wielką skalę. Rozchodzi się jej o transwersalne przecięcie całego półwyspu Bałkańskiego, łączące morze Czarne z Adryatyckiem. Stosunki terenu i tradycye handlowo-polityczne wytykają kierunek tej kolei w ten sposób: Wyszedłszy ze starożytnego portu Raguzy wiodłaby ta nowa linia kolejowa śladem dawnego rzymskiego gościńca przez Wyszegrad, Użycę, łącząc się z siecią bośniacko-hercogowińską, a potem przez Stałacz i dolinę rzeki Tymsk przecinałaby Serbię od południowego zachodu do północnego wschodu i za Dunajem złączyłaby się z rumuńską siecią kolejową.

Jednakowoż polityka serbska i bułgarska dążyła w ostatnich latach do zupełnego wyswobodzenia się z pod wpływów Austro-Węgier, a wyrazem tej polityki miała być właśnie ta kolej transwersalna. Dlatego też projektowana linia musi za każdą cenę ominąć terytoryum austryackie, choćby koszta budowy i taryfa późniejszego ruchu podniosły się do znacznej. wysokości. Więc zaprojektowano taką drogę, iż punktem wyjścia po wschodniej stronie może być jedna z większych stacyj rumuńskiej sieci kolejowej, tak jednak, aby się znajdowała w pobliżu granicy serbskiej i bułgarskiej. Upatrzono na ten cel miasto Turn-Seweryn nad Dunajem i tam postanowiono rzucić most przez Dunaj, o czem już w r. 1898 traktowała Serbia z Rumunią. Stamtąd przez dolinę rzeki Tymok poprowadzi przez Niż w dolinę Toplicy, przetnie łańcuch gór, rozgraniczających terytoryum tureckie od serbskiego i powyżej Pryszczyny powiedzie przez Kosowe Pole na terytoryum tureckie. Tutaj składać się będzie nowa linia kolejowa z trzech części: Pierwsza ciągnie się od Pryszczyny przez Przyżreń do złączenia się białej i czarnej Dryny i wynosi około 120 klm. długości. Dalsza część zaprowadzi doliną Dryny do Skodry na długości 110 klm., a ze Skodry wyjdą trzy promienie: jeden do portu Antivari, drugi do St. Giovanni di Medua, trzeci do Durazzo, które wszystkie leżą nad Adryatykiem.

Wybudowanie kolei żelaznej na projektowanej linii nastręcza wiele trudności. Łańcuch gór Bałkańskich między doliną Morawy i Kosowem Polem jest skalisty i dziki; jeszcze trudniejszym do pokonania jest teren doliny Dryny ze swemi urwiskami i nagim Krasem (Karstem). Tylko z zastosowaniem wszystkich zdobyczy techniki, możnaby te trudności pokonać. Oczywiście, byłby to nowy tryumf techniki europejskiej, przyćmiewający nawet niektóre śmiałe przedsiębiorstwa alpejskie, ale w takich warunkach nie można już marzyć o rentowności projektowanej kolei. Otóż w roku 1897 ofiarował rząd serbski pewnemu konsorcyum francuskiemu gwarancyę odszkodowania rocznego deficytu do wysokości 10.000 franków za każdy bieżący kilometr. Atoli obliczenia inżynierów wykazały, że nawet gwarancya w wysokości 30.000 franków zaledwie pokryłaby deficyt. Do tak kolosalnych ofiar budżet serbski nie jest zdolny, więc próbowano wciągnąć Bułgaryę do udziału.

Wielką ponętę do przeprowadzenia tego projektu stanowiły w oczach finansistów francuskich ogromne lasy dębowe, rozpościerające się na Kosowem Polu, w Metsi i w górzystej Albanii. Lecz stosunki polityczne między Serbią, Bułgaryą, Rumunią i Turcyą są tak niestałe, a właśnie względem najrentowniejszej części projektowanej kolei, t. j. linii Pryszczyna-Przyzreń tak rozbieżne są interesy wspomnianych państw, że w obecnej chwili projektowana kolej transwersalna nie ma jeszcze widoków na rychłe urzeczywistnienie.

Co i o czem piszą.

Dziennik Kijowski zamieścił bardzo ładny poemat pod tytułem „Legenda Ukraińska" pióra p. Kazimierza Kaczkowskiego, który za *motto* do swego utworu użył pięknego aforyzmu Sienkiewicza: „Niektóre twarze kobiet są jakby muzyką, przełożoną na ludzkie rysy". Legenda p. Kaczkowskiego opowiada nam w jaki sposób została stworzoną kobieta ukraińska, a zaczyna się od opisu muzyki, jaką na ukraińskich polach można o każdej porze roku słyszeć.

Poeta pisze:

Nad Ukrainą, gdy słońce błyśnie
I stepy wyjrzą z wód toni
I pierwszy orzeł w chmurach zawiśnie,
Skowronek w słońcu skrzydłem zabłyśnie,
Wiosenną piosnkę zadzwoni.

Do tej skowronka pierwszej piosenki
Wnet inne lecą z pośpiechem,
Jak potrącone struny lirenki
Ozwą się chórem Bożej piosenki
I płyną chóru echem.

Czego tam niema w tym stepów chórze,
Jakie bogactwo tam treści!
Natury burze i serca burze
I kolce życia i życia róże,
Wszystko się łączy w tym stepów chórze
W muzyce stepów się mieści.

Więc po skowronku w wieczorną ciszę
Kaskadę tonów wnet słowik rzuci
Cudowną piosnkę kwiatom zanuci,
To je rozmarzy, to je zasmuci,
Konwalie do snu kołysze.

Latem, gdy słońca promienie złote
Potokiem światła zleją step cały,
Wypiją rosę, zdejmą tęsknotę,
To w polu takie grają hejnały
I taką w duszy zerwą ochotę,
Żebyś w objęcia porwał świat cały,
Dziękczynne Bogu śpiewał hejnały.

Za to w jesieni późną noc
Idą od stepu szmery tajemne,
Szmery tajemne, a noce ciemne
Podnoszą w stepie duchów moc:
Wichry uderzą w suche burzany
Płacz i jęk niosą ponad kurhany
Obudzą duchów moc
W jesienną późną noc.

I nawet w zimy całuny białe
Jeszcze się tonów garść wkradnie,
Wicher śnieżycę poderwie zdradnie,
Zagrają w surmy orkiestry całe,
I porwą w taniec całuny białe
Aż póki wicher w jary nie wpadnie.

Lecz ponad takie natury granie
Jest inna jeszcze w stepach muzyka
Ta z Urainy dziejów wynika
I jest czasami jak surmy granie,
To znów przekleństwo, bólu wołanie,
Albo modlitwy korne błaganie
Aż po ostrowia Czartomelika.

Wsłuchaj się w szmery stepów burzanu
Szczególne usłyszysz dziwy:
Albo lirnika śpiew żałośliwy,
Bogarodzicy starą modlitwę,
Ałła! usłyszysz, prastarą bitwę,
Albo wołanie kozacze: „hej!
Nasz rozserdywsia Tichaj-bej!"

Niegdyś te głosy silnie tu grały
I bujną falą życia tętniały
Porwał je wicher i niósł przez wieki,
Aby w podróży czasu dalekiej
Na zawsze nie skonały.

I czy kto widział taką krainę,
Co tak bogata w muzyki tony
I czy kto widział większą ruinę
Polskiej pieśni... i łez miliony,
Ach! i krwi morze,
I Ciebie Boże w strasznem karaniu
I ten lud ciemny w myśli zaraniu
I takie przed nim rozdroże!

Patrząc ze smutkiem w kartę dziejów swej ojczyzny, polski szlachcic ze skruchą bił się w piersi i prosił Boga o zmiłowanie nad krajem jego. W pocie czoła w smutku i opuszczeniu, uprawiał kawał swej ziemi, czując się paryasem ludów tego świata, sługą obcych przybyszów, i z bezmiernym smutkiem łączył do melodyi stepów swój głos błagalny. „Zmiłuj się Boże!"

Aż to westchnienie uniósł ku górze
Wicher stepowy do Boga stóp
I Bóg litośny w chwały purpurze
Usłyszał szept mój w niebios lazurze,
Litośnie wejrzał w duszy mój grób.

I długo słuchał w stepu hejnale
Mego westchnienia, aż rzekł: mój synu,
Choć ci pokutę dałem w udziale,
Pamiętam w jakiej chodziłeś chwale,
Jakiego godzien byłeś wawrzynu.

Więc na ten szary zagon twej roli
Ześlę ci trudów podnietę,
Dam towarzyszkę szarej twej doli.
Czary rozsypię po twojej roli,
Dam cudną, polską kobietę.

A że tej pięknej stepów muzyki
Słuchają uszy niegodne,
Ludów ciemięzcy, praw sprzedawczyki,
Ludzkości syny wyrodne,
Więc by zachować czystość jej brzmienia
Zaklnę ją w postać kobiecą,
Tony jej z wichrem ci nie ulecą,
Jeszcze piękniejszym czarem zaświecą
I pójdą tak w pokolenia.

Rzekł, i w tę chwilę natchnień trudną
Cały się wsłuchał w pieśń Ukrainy,
Aż tę stepową melodyę cudną
Zaklął w twarzyczkę polskiej dziewczyny.

Odtąd przykuty godziny całe
Patrzę w to stepu marzenie
I pytam, czy Bóg w te lica białe
Zaklął i moje westchnienie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Komisya dumy dla interpelacyi obradowała wczoraj nad wniesioną przez socyalnych demokratów interpelacyą w sprawie wysłania generała bar. Taubego do Baku i doszła do wyniku, że nie ma dostatecznego powodu do interpelowania rządu. Komisya postanowiła odrzucić interpelacyę, ale prosić rząd o to, aby ze względu na wielkie znaczenie przemysłu naftowego w Baku dla całego kraju dano dumie wyjaśnienia o położeniu w Baku bez poruszania przy tej sposobności kwestyj, podniesionych przez socyalistów co do mieszania się rządu do walk kapitału z robotnikami. Zastępca socyalnych demokratów oświadczył, że zgadza się na to rozstrzygnięcie komisyi.

Łódź. Walki partyjne trwają dalej. Wczoraj zastrzelono 6 osób, a zraniono pięć. Powtórzyły się napady i rabunki sklepów. Uwięziono 30 osób.

Sosnowiec. Wczoraj wieczorem dano strzały do patrolu kozackiego, dowodzonego przez policmajstra. Policmajster został zabity. Dwóch ciężko rannych kozaków przewieziono do szpitala.

Tyflis. Sąd wojenny zajmował się wczoraj sprawą zamordowania konsula amerykańskiego w Batum, Stuarta, i skazał mordercę Roszimę Dżidżawadżę na karę śmierci przez powieszenie. Ze względu jednak na przyznanie się i na małoletność mordercy, zamienił mu karę na dziesięcioletnie więzienie. Dwaj inni oskarżeni zostali uwolnieni.

Kijów. Na najludniejszej ulicy na Kreszczatiku, naprzeciwko głównej poczty, dwóch rabusiów zarznęło p. A. Muszałowską i towarzyszkę jej p. Kieszkowską. Morderstwo popełnione zostało około godz. 5 i pół popołudniu. Zabójcy za pośrednictwem głuchoniemej kobiety, usługującej p. Muszałowskiej, dowiedzieli się, że miała ona pieniądze, wybrali więc chwilę, kiedy w mieszkaniu znajdowały się tylko Muszałowska i p. Kieszkowska i zastukali do kuchni. Pani Kieszkowska otworzyła drzwi natychmiast, rabusie zaś od razu rzucili się na nią z nożami. Walka trwała niezmiernie krótko i p. Kieszkowska zalewając się krwią, prędko osunęła się na podłogę. Zbójcy przerznęli jej szyję. P. Muszałowska słysząc z salonu, że w kuchni coś się dzieje, wybiła wazonem okno na podwórze i sama rzuciła się na ratunek p. Kieszkowskiej, krzycząc przytem nieludzkim głosem o pomoc. Mordercy schwycili ją, pociągnęli do kuchni i tu kilkoma uderzeniami noża pozbawili życia.

Uporawszy się z kobietami, zamierzali zabrać się do grabienia, ale na krzyki p. Muszałowskiej zbiegać się zaczęli ludzie i zbrodniarze zmuszeni byli ratować się ucieczką. Zaledwie wybiegli przez drzwi frontowe na schody, wpadli w ręce stróża i policyantów, którzy śpieszyli dowiedzieć się o przyczynie hałasu i krzyków. Obu morderców schwytano i związanych mocnymi sznurami odprowadzono do policyi. Z początku obaj wypierali się nietylko zabójstwa, ale nawet bytności w mieszkaniu p. Muszałowskiej, nie na długo to wszakże się przydało, zbyt dużo bowiem dowodów mówiło przeciwko nim, w końcu więc zbójcy przyznali się do winy i opowiedzieli o morderstwie. Mordercy są to młodzi jeszcze chłopcy, w wieku najwyżej lat 17-tu, jeden z nich Sałamanit, terminował u szewca w tymże domu, drugi Iwanow, nie miał określonego zajęcia i jest synem szwajcara ze szkoły realnej.

Łódź. Do zamieszkałego we wsi Andrzejowie kolonisty Augusta Helicha przyszło wczoraj około godziny 11-tej przedpołudniem kilku uzbrojonych ludzi i zażądało wydania im koni i bryczki. Helich odmówił, gdyż koni nie było właśnie w domu, i przypuszczając, że nieznajomi już nie wrócą, wziął się do zwykłej pracy. Atoli o godzinie 7-mej wieczorem, gdy Helich z 17-letnim swym synem Augustem zasiadł do kolacyi, powrócił jeden z nieznajowych i powtórzył swe żądanie. Helich znowu odmówił. Wtedy nieznajomy wyjął rewolwer i strzelił cztery razy. Trzy kule raniły ciężko Helicha w piersi, rękę i głowę, czwarta zaś położyła trupem na miejscu jego syna. Zabójca, nieścigany przez nikogo, zbiegł.

Petersburg. Siostra miłosierdzia prawosławna, u której był skład bomb i rewolwerów, nazywała się Zubowowa. Popełniła ona samobójstwo.

Dąbrowa górnicza. Bandyci napadli na xiędza. Żołnierze w pościgu za bandytami jednego z nich zabili.

Kutno. W Żychlinie wymordowano rodzinę kowala żyda, złożoną z czterech osób. Oprócz tego trzy osoby poraniono.

Mińsk Litewski. Znaleziono gniazdo anarchistów-komunistów. Anarchiści zajmowali w pewnym domu trzy mieszkania. Głównym celem istnienia tej organizacyi były rabunki i grabieże. Jeden z kierowników bandy, niejaki Bentkowski, u którego znaleziono bomby, jest przyjezdny, a znajdował się on w korespondencyi z anarchistami szwajcarskimi.

Mały feljeton.

Zero.

Stara legenda mówi, że i szatan miał pewien udział w stworzeniu świata. Nie stworzył wprawdzie zbyt wiele, ale twór jego ciągnął się daleko, jak nić, która nie ma końca. Jego dziełem są mianowicie liczby, i stąd wszystko, co ma z niemi jakąkolwiek styczność, oddane jest piekłu. Odczuwaliśmy to, gdy w szkole gnębił nas nauczyciel arytmetyki, że zaś kasyerzy i bankierowie staną się łupem czarta, o tem czytać można codziennie w gazetach. Zresztą szatan nie wysilił się nadmiernie nad swojem dziełem. Stworzył liczb dziewięcioro, dał każdej z nich osobną szatę i nakazał im, by się ustawiły w długich szeregach i w tej formacyi wprowadzały zamęt w świat Boży. Gdy wszystkie ubrał przyzwoicie i zdawało mu się, że wypocząć już może po swych trudach, usłyszał delikatny, cienki głosik:

„Ale ja nie mam jeszcze ubrania".

Szatan zadziwił się i zapytał:

„Któż jesteś? Nie widzę cię przecież wcale".

„A jednak jestem najważniejszym ze wszystkich" — brzmiała odpowiedź — „bezemnie moi towarzysze nic zdziałaćby nie mogli. Daj mi również moje ubranie — jestem *zerem*".

Uśmiechnął się szatan, jak tylko on uśmiechać się umie, i rzekł:

„Rozdałem, co prawda, już wszystkie kreski i haczyki! Ale zaczekaj! Jesteś wprawdzie *niczem*, ale będziesz wyglądać jak *pełen worek*".

I dał mu ubranie, które nie miało ani rogów, ani kantów, tak, iż żaden człowiek uderzyć się o nie nie mógł, ani zadrasnąć; było ono całkiem okrągłe i usuwało się, gdy ktokolwiek schwycić próbował zero. Miało ono wygląd syty i zadowolony, bez śladu opozycyi i pesymizmu. W tej postaci zero wystąpiło na widownię świata i niebawem znaczyło wiele więcej, niż wszyscy jego towarzysze. Było wprawdzie niczem, lecz posiadało dziwny urok. Było ono dość rozumnem, aby nigdy nie kroczyć na czele; cicho stanęło po za jedynką i jej towarzyszami, którzy dzięki temu zyskiwali dziesięćkrotnie na sile i znaczeniu. Ludzie spostrzegli to niebawem i stawiali wszędzie zero, aby działać cuda. Przedewszystkiem powoływano zero do kierowania i rządzenia ludami. Otwarto mu bramy pałaców i ministeryów, otrzymało dostęp do katedr uniwersyteckich i nawet do trybuny parlamentarnej. Dowodziło ono wojskami, a gdy przegrało, wina spadała na jedynkę. W razie jednak zwycięstwa jedynki, zaszczyty i sława stawały się udziałem zera. Słowem wiedzie mu się dobrze i stale jest syte i okrągłe.

Jakiż zgłodniały wygląd ma natomiast jedynka! Zapewne, że kiedy niekiedy stawiają jej pomnik. Zważyć jednak należy, że nic nie bywa tak często uwiecznione w marmurze lub śpiżu, jak właśnie zero! Teraz wyjaśnia się także, dlaczego zero miewa tak często zbyteczny pozornie dodatek, ów łuk albo haczyk u góry, który z taką pewnością siebie spogląda na świat cały. Haczyk ten jest niezbędny, aby nawiązać nań rozmaite cenne przedmioty. Dzięki temu haczykowi, żaden order i żaden tytuł nie zdoła ominąć zera.

KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

Rada narodowa na podstawie uchwał komitetów miejscowych, względnie zjazdów okręgowych, zatwierdziła następujące kandydatury:

Na okręg nr. 29 (miejski) Brzeżany, Rohatyn, Chodorów, kandydaturę dra Władysława Dulęby, adwokata ze Lwowa, b. wiceprezesa Koła polskiego.

Na okręg nr. 25 (miejski) Sanok, Dobromil, Stary Sambor, Krosno, Korczyna: kandydaturę pana Wincentego Jabłońskiego, radcy sądowego z Krosna, b. posła do Rady państwa.

Na okręg nr. 58 (wiejski) Mielnica, Borszczów Zaleszczyki, Horodenka, Tłuste, Śniatyn: kandydaturę p. Karola Mühlnera, starosty i właściciela dóbr, na posła, zaś p. Edmunda Dzierzka, wicemarszałka rady powiatowej borszczowskiej, na zastępcę posła.

Na okręg nr. 50 (wiejski) Krosno, Strzyżów, Frysztak, Żmigród: kandydaturę p. Pawła Nawrockiego, rolnika, na posła, a p. Wincentego Tęczara, rolnika, na zastępcę posła.

Dar honorowy dla wdowy po prezydencie m. Lwowa ś. p. M. Michalskim. Sekcya finansowa Rady m. powzięła jednogłośną uchwałę, (na wniosek radnych Loewensteina, Roszkowskiego Gustawa i Bol. Lewickiego) przedstawić na dzisiejszem posiedzeniu Rady m. udzielenie wdowie po prezydencie ś. p. Michalskim daru honorowego dożywotniego w kwocie 4.800 koron rocznie i upoważnić dra Natana Loewensteina do wniesienia wniosku na Radzie m., razem z drugim wnioskiem na wyasygnowanie p. Michalskiej trzymiesięcznej płacy ś. p. prezydenta.

Przyszły prezydent miasta Lwowa ma być wybrany według statutu miejskiego w ciągu dni czternastu. Przepis jest pod tym względem bardzo surowy, bo grozi Radzie miejskiej rozwiązaniem, w razie niespełnienia tego postanowienia. A ponieważ zapewne niema ani jednego takiego radnego, któryby chciał się ponownie poddać wyborowi i przechodzić gorączkę agitacyi wyborczej, przeto radni zastosują się do przepisów statutu i już w przyszłym tygodniu przystąpią do wyboru nowego prezydenta.

I na kogóż padnie ich wybór? Logicznie rzecz biorąc, należałoby wnioskować, że pierwszego wiceprezydenta, p. Rutowskiego, wybiorą prezydentem; drugiego wiceprezydenta, p. Ciuchcińskiego, wybiorą pierwszym wiceprezydentem, a któregoś ze starszych radnych drugim wiceprezydentem. Tak jednak się nie stanie, a to z następującego powodu: Pana Rutowskiego poważają i cenią wszyscy dla niezaprzeczonych jego zalet umysłu i serca, ale uważają, że na gospodarza miasta byłby on cokolwiek zanadto rozrzutnym, a Lwów jest zbyt mocno obarczony długami, aby sobie mógł pozwalać na rozrzutność. Upatrzonym więc jest na prezydenta drugi wiceprezydent, p. Ciuchciński, z zawodu blacharz, człowiek bardzo uczciwy, majętny, samotny, rozsądny, o charakterze zrównoważonym, bardzo praktyczny i pod wielu względami przypominający ś. p. Michalskiego. Większość radnych jest zdania, że jeżeliby p. Ciuchciński zgodził się przyjąć mandat prezydenta, to byłoby to możliwie najlepsze rozwiązanie sprawy i najrozsądniejsze wyjście z tej trudnej pozycyi, w jaką pogrążyła miasto nagła i niespodziewana śmierć ś. p. Michalskiego. P. Ciuchciński prowadziłby bowiem zupełnie w dalszym ciągu akcyę i gospodarkę znakomitego swego poprzednika. Idzie tylko o to, czy p. Ciuchciński zechce przyjąć ten wybór. Osoby blizko z nim żyjące bardzo o tem powątpiewają. Mianowicie utrzymują, że nieprzyzwoite zachowywanie się opozycyi w Radzie miejskiej, brutalne sceny, jakie ona urządzała, wycieczki ostre przeciwko byłemu prezydentowi, insynuacye nieusprawiedliwione — wszystko to zniechęca p. Ciuchcińskiego do objęcia posterunku, na którym byłby na takie same ataki narażony.

Jeżeli p. Ciuchciński nie da się skłonić do objęcia posterunku prezydenta, to wysuwana jest jedna kandydatura z inteligencyi, na którą zapewne zgodzi się także Strzelnica. Jestto mianowicie kandydatura prezydenta Dylewskiego. Tu także spotka się Rada miejska z wielką niechęcią objęcia posady prezydenta miasta. Pan Dylewski stawiał nawet z tego powodu ogromne trudności w objęciu posterunku radnego miejskiego, gdyż nie chciał, aby go sforsowano do przyjęcia na swe barki gospodarki miasta Lwowa. Prawie dwa lata walczono z nim, perswadowano i nakłaniano, aż wreszcie ustąpił i wszedł do Rady. Dla miasta jednak byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, gdyby zdołano go skłonić do objęcia prezydentury. Ma on bowiem te same, co śp. Michalski i co p. Ciuchciński przymioty, mianowicie: prawy i uczciwy ponad wszelką wątpliwość, rozumny, pracowity, oszczędny, gospodarczy i przystępny dla wszystkich. Z najuboższym człowiekiem będzie rozmawiał z tą samą uprzejmością i życzliwością, co z najbardziej wysokim dygnitarzem, czy magnatem. Dumy, pychy, samolubstwa ani cienia w jego charakterze. Z gruntu człowiek dobry, kocha ludzi i przez ludzi jest kochany.

Ale czy zechce on objąć prezydenturę Lwowa? Obawiać się można, że nie; że on także nie zechce walczyć z brutalną opozycyą.

Jeżeli te dwie kandydatury odpadną, to na dalszym planie figurują tylko dwa nazwiska: pp. Szayera i Riedla. Pierwszy jednak ma wielu przeciwników, dzięki swej dumie. Przyznają mu, że jest człowiekiem rozsądnym i gospodarnym, ale podnoszą obserwacye poczynione z czasów, gdy był wiceprezydentem miasta i powiadają, że traktowałby ludzi: urzędników magistratu, radnych, interesentów, przedsiębiorców, robotników, a nawet niezależnych od magistratu obywateli miasta Lwowa, jak pełzające po ziemi robaki. Inaczej p. Riedel. Ten jest podobno bardzo uprzejmy, serdeczny i grzeczny wobec ludzi. Ale — zarzucają mu — że byłby za miękki; że podczas obrad w Radzie dyrygowałby tokiem rozpraw nie prezydent Riedel, ale szef opozycyi: Aszkenaze, czy Hudec, Dwernicki czy Lilien. Że więc posiedzenia Rady stałyby się horendalne, jeżeliby na stolcu prezydyalnym zasiadał człowiek tak miękki, jak p. Riedel.

Nie należymy do żadnego stronnictwa w Radzie i obchodzi nas tylko interes miasta, a nie interes jakiejś partyi radzieckiej. Przedstawiliśmy więc zupełnie bezstronnie sprawę wyboru nowego prezydenta, a w przyszłym tygodniu przekonamy się, czy nasze przewidywania się spełnią.

Pierwszy dzień prawdziwie wiosenny mamy dzisiaj. Wprawdzie jeszcze trawniki się nie zazieleniły, a na drzewach niema nawet pączków na liście, ale dzień jest słoneczny i bardzo ciepły. Rano wskazywał termometr 10 stopni, a w południe 14.

Ruch przedwyborczy. Ze Szczerca piszą nam: Staraniem tutejszego aptekarza i wiceburmistrza p. Stanisława Wolańskiego odbyło się dnia 17 kwietnia, w sali obrad tutejszego magistratu, zgromadzenie przedwyborcze celem zastanowienia się nad wyborem posła do Rady państwa z okręgu wyborczego powiatu lwowskiego. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Adolfa Waltera nadradzcę sądowego, a tutejszego adwokata. Sala była po brzegi wypełniona. Przemawiało kilku mówców: p. Walter, p. Chill właściciel dóbr, p. Eliasz Luft i Stanisław Wolański; prawie wszyscy mówcy jednomyślnie przedstawili na kandydata na posła, jako jedynego, najodpowiedniejszego reprezentanta naszego powiatu J. E. Dawida Abrahamowicza. Przystąpiono do głosowania i jednogłośnie wybrano kandydatem JE. D. Abrahamowicza. Następnie wybrano komitet złożony z dziesięciu członków, który wespół z komitetem narodowym zajmie się przeprowadzeniem wyboru proponowanego posła.

Na następcę na razie nie zgodzono się i postanowiono w tym celu porozumieć się z komitetem Rady narodowej; uchwalono również zaprosić kandydatów, by stanęli przed wyborcami i swoje *credo* polityczne wypowiedzieli.

Zatarg konserwatystów z prezydentem miasta. W Krakowie na tle miejscowych stosunków nastąpiło rozdwojenie w obozie konserwatywnym, co jest tem przykrzejsze, że stało się to niemal w przededniu wyborów do Rady państwa. Prasa tameczna nie wyjaśnia powodów, dlaczego prof. Jaworski rozpoczął nagle ni z tego, ni z owego kampanię przeciw prezydentowi miasta p. Leo. Zdaniem wszystkich ludzi poważnych w Krakowie, rozumnych i patryotycznych, z jakimi mieliśmy sposobność rozmawiać w ostatnich dwóch latach, dr. Leo jest doskonałym prezydentem, uczciwym, pracowitym, rozumnym, energicznym, sprężystym w kierowaniu maszyną administracyjną, stolicę podwawelską gorąco kocha i wszelkiemi siłami pracuje nad jej rozwojem. Dlaczego więc prof. Jaworski z całą grupą radnych, która się koncentruje dokoła *Czasu*, nagle zaczął kopać dołki pod prezydentem Leo, tego nie wiemy, ale oczywiście pociągnęło to za sobą ten skutek, że radni, grupujący się dokoła *Nowej Reformy*, ofiarowali mu swoje usługi, on zaś, opuszczony przez tamtych, musiał się na tych oprzeć i żeby ich za to wynagrodzić, a raczej żeby mniej rażącym uczynić swój bliski do nich stosunek, wypowiedział w Radzie, że jest zdania, iż należy zaprowadzić powszechne głosowanie do Sejmu. Człowiek rozumny, patrzący na parlament francuski i na dumę petersburską i na te wszystkie ciemne kandydatury, jakie u nas powylaziły z zapiecków, korzystając z powszechnego głosowania, jeżeli mówi, że jest zwolennikiem tej metody wyborczej, to albo kpi z tych, do których mówi, albo wyraźnie chce powiedzieć, że rozum i zasadę zawiesza na kołku, żeby osiągnąć jakiś cel podrzędny.

W danym jednak wypadku dr. Leo mógł tem swobodniej rzucić ten frazes o powszechnem głosowaniu do Sejmu, że wiedział bardzo dobrze, iż Sejm w żadnym razie nie zaprowadzi tego rodzaju głosowania. Więc cóż szkodzi zażartować z doktrynerów politycznych i zapłacić im liczmanem za ich na polu miejskiem usługi.

W każdym razie wojna, wytoczona prezydentowi miasta przez grono konserwatywnych radnych — była wielkim politycznym błędem.

Państwo Ignacowie Paderewscy bawią w naszem mieście.

Ślub. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się 25 b. m. ślub panny Heleny Pawlikowskiej, córki śp. dra Pawlikowskiego i Emilii z Dąbrowskich, z p. Stanisławem Groyeskim, synem Marcina i Antoniny z Burzyńskich Groyeskich.

Mianowania. Cesarz zamianował radcę sądu krajowego dra Włodzimierza Kozickiego wiceprezydentem sądu obwodowego w Kołomyi.

Powołanie zakonne. Hr. Iza Łubieńska, wdowa po hr. Witołdzie, a matka głośnego ze swej działalności społecznej hr. Tadeusza z Zassowa i pani Stanisławowej Starowieyskiej, wstąpiła do zakonu PP. Urszulanek w Kołomyi, do którego już przedtem wstąpiły jej dwie córki.

Tajny wiec młodzieży ruskiej. Akademicy ruscy obradowali w poniedziałek, w sali Domu Narodnego nad stanowiskiem, jakie im zająć wypada wobec odpowiedzi danej przez ministrów deputacyi ukraińskiej w sprawie uniwersyteckiej; omawiano sprawę wpisu na letnie półrocze, tudzież dalsze zachowanie się młodzieży ruskiej wobec senatu i t. d. Obrady były do tego stopnia poufne, że tylko jedno *Diło* wtajemniczone było w to, co na niem mówiono. Owóż wedle relacyi tego pisma przebieg obrad był następujący. Referent pierwszego punktu porządku dziennego, słuchacz praw p. Wesołowski dowodził, że rząd daje same tylko obiecanki, wobec czego i stanowisko ukraińskiej młodzieży nie może być nadal inne, jak dotychczas. Jednak każdy swój krok będzie młodzież oceniać rozważnie i uderzy swojego wroga wtedy, kiedy to za najodpowiedniejsze będzie uważać.

Po referencie zabrał głos poseł Wasylko. Wskazywał on na to, że w Austryi, jak i w każdem innem państwie, takie ważne zmiany, jak np. założenie uniwersytetu, nie mogą odbyć się z jednego dnia na drugi. Każdy rząd, robiący jakieś ustępstwa, stara się pokazać, że nie robi tego pod presyą. Pod wpływem jednej demonstracyi rząd oczywiście nie uczyni zadość żądaniom Rusinów, z drugiej zaś strony mówca i cała deputacya odnieśli wrażenie, że rząd przyszedł do przekonania, iż postulatom Rusinów w sprawie uniwersyteckiej trzeba zadośćuczynić. Więc trzeba dać rządowi czas, by mógł on swe słowa przemienić w czyny. Zwrócił dalej uwagę na znaczenie reprezentacyi parlamentarnej w tej sprawie. Ze względu więc na to wszystko, prosił mówca, by ukraińska akademicka młodzież wedle możności powstrzymała się od wszelkich występów, jakieby mogły rzucić na

ną niekorzystne światło, i by dała rządowi czas do spełnienia jego obietnic.

Mówca następny p. Łozyńskyj był zdania, że na reprezentacyę parlamentarną nie należy liczyć zbyt wiele, a natomiast rezultat walki zawisłym będzie tylko od *faktycznej siły, użytej w walce*.

Prof. Studziński zaznaczył solidarność profesorów z wywodami posła Wasylka. Rząd musi mieć czas do zastanowienia się nad propozycyami profesorów i do tego powinna młodzież zastosować swoją taktykę.

Student Pawło Kratt krytykował odpowiedź ministrów, wskazywał na bezsilność centralnego rządu wobec polskich władz krajowych i wzywał do dalszej walki, gdyż spełnienie swoich żądań tylko siłą zdobyć można. Wskazywał dalej na to, że celem ukraińskiej młodzieży winno być nietylko założenie ukraińskiego uniwersytetu, ale zupełne wyzwolenie całego ukraińskiego narodu z polityczno-socyalnej niewoli.

Uchwalono następujące rezolucye: „Wobec tego, że odpowiedź ministrów, dana deputacyi ukraińskiej nie daje żadnej poręki spełnienia nieodwołalnie kulturnej potrzeby Rusinów tj. kreowania osobnego Uniwersytetu ruskiego, młodzież stawia te same żądania, co deputacya: oddzielenia ruskich katedr w osobne ciało, utworzenie nowych itd. Sprawa uniwersytecka wymaga silnej reprezentacyi ruskiej w Wiedniu, dlatego też młodzież weźmie czynny udział w agitacyi wyborczej.“ W sprawie stanowiska wobec senatu uchwalono domagać się zastanowienia śledztwa przeciw tym akademikom, przeciw którym zastanowiła śledztwo prokuratorya, a za wydane wyroki dyscyplinarne oskarża młodzież senat — wreszcie zwraca się doń, by poparł akcyę Rusinów o osobny uniwersytet w interesie spokoju i prawidłowej nauki na lwowskim Uniwersytecie.

Uchwalono nadto zorganizować wśród akademików prasowe biuro dla informowania obcej i ruskiej prasy o sprawach młodzieży — wreszcie zaprotestowano przeciw zawieszeniu działalności Tow. „Akademiczna Hromada“.

Sankcyonowanie ustaw. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski krajową ustawę w sprawie sadzenia i ochrony drzewek przy drogach.

Z teatru. Z powodu wielkich przygotowań jakich wymaga Szekspira „Juliusz Cezar“, premiera tego arcydzieła naznaczoną została na dzień 30 kwietnia. Przedtem jeszcze niezwykłe czeka nas widowisko we środę 24 b. m., na które złożą się trzy nowości, mianowicie wyśmienita jednoaktówka Gastona Cromier p. t. „Wielbiciel muzyki“, w przekładzie M. Sachorowskiego, grana w Paryżu przeszło 100 razy w sezonie, oraz „Siłacz“ jeden akt Maryi Płażkównej, znanej i utalentowanej młodej literatki lwowskiej, która po raz pierwszy probuje swoich sił na scenie. Na zakończenie tego wieczoru dana będzie 3-aktowa baśń muzyczna Bolesława Raczyńskiego „Królewicz Jaszczur“ z p. Ludwigiem w partyi tytułowej, orkiestrą dyryguje p. Ribera.

Psy wściekłe we Lwowie. Przed kilku dniami zauważył był p. Hausman, właściciel pasażu, podejrzane objawy u psa, oddał go więc na obserwacyę. Psa tego zgładzono, a sekcya wykazała, że istotnie był on dotknięty wścieklizną. Ale wiadomie przedtem nim dostał się do rąk rakarza, pokąsał on innego psa, należącego do stróża w pasażu Hausmanna. Pies ten również się rozchorował, wczoraj zaś pogryzł w sieni pasażu sześcioletnie dziecko p. Poradowskiej, zarządczyni hotelu „Imperial“ i bardzo dotkliwie je pokąsał. Nadto uciekł on zaraz niewiadomo dokąd, zachodzi więc poważna obawa, że może pokąsać i zarazić wścieklizną inne psy. Pies był kundys żółty, średniej miary. — Stróża, który zauważył był u psa swego chorobę, a ukrywał go, zamiast natychmiast oddać go rakarzowi, aresztowano.

Strzelanie na wiwat. Magistrat uchwalił udać się do Namiestnictwa z prośbą, aby surowe wydał zakazy strzelania na wiwat na ulicach i placach publicznych. Równocześnie zagroził drogueryom i składom materyałów aptecznych surowemi karami, jeżeli będą sprzedawały uczniom i wyrostkom środki służące do fabrykacyi materyałów wybuchowych.

Wolne miejsca w wojskowych zakładach naukowych. Magistrat miasta Lwowa podaje do wiadomości, że w akademii marynarki w Fiume będzie w roku szkolnym 1907/8 około 35 miejsc wolnych; nadto będzie jeszcze w tym czasie wiele wolnych miejsc w wojskowych zakładach naukowych i wychowawczych, tudzież w zakładzie wychowawczym dla córek oficerów. Bliższe warunki przyjęcia do tych zakładów znaleźć można w urzędowej *Gazecie lwowskiej* z 2 marca b. r.

Temperatura dnia 16 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +5, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +7, w Salzburgu +5, w Gracu +6, w Pradze +7, w Tryeście +9, w Abbazyi +9, w Ragusie +11, w Budapeszcie +7, w Berlinie +9, w Hamburgu +5, w Monachium +5, w Zurychu +5, w Genewie +4, w Lugano +8, w Anglii +8, w Paryżu +7, w Biarritz +8, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +10, w Rzymie +10, w Neapolu +10, w Palermo +14, w Madrycie +7, w Sztokholmie 0, w Petersburgu —2, w Wilnie +2, w Warszawie +6, w Moskwie —4, w Kijowie +1, w Odessie +7, w Serajewie +8, w Belgradzie +6, w Bukareszcie +7, w Sofii +5, w Konstantynopolu +7, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +10 R., w poł. +14 w cieniu, +18 R. na słońcu. Bar. 756. Idzie w górę. Przeszłuszna pogoda.

Parweniusz w restauracyi.

— Jakto? pan nie znosisz ostryg, a zawsze każesz je pan sobie podawać?

— Bo ja, uważasz pan, czynię to tylko dla szyku.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś i jutro „Wesoła wdówka“. — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Kupiec wenecki,“ dramat Szekspira, wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek,“ wieczorem „Don Pasquale“. — W poniedziałek „Upiory“ H. Ibsena. We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę po raz pierwszy „Wielbiciel muzyki,“ komedya w 1 akcie Gustawa Cronier, tłum. M. Sachorowski, po raz 1-szy „Siłacz,“ jeden akt, napisała Marya Płażkówna, po raz pierwszy „Królewicz Jaszczur,“ baśń muzyczna w 3 odsłonach, słowa i muzyka Bolesława Raczyńskiego. — We czwartek „Wesoła wdówka.“ — W piątek „Wielbiciel muzyki,“ „Siłacz“ i „Królewicz Jaszczur“.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Staroście ukarany“. — W sobotę „Edukacya Bronki“ Krzywoszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes,“ wieczorem „Edukacya Bronki“. — W poniedziałek „Pan Jowialski“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Ludwik Stasiak.** „Krwawe ręce“. Powieść z czasów rzezi galicyjskiej. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinhardta. Lwów. 1907. Str. 335.

Najznakomitszy dziś w Polsce humorysta, p. Ludwik Stasiak, postanowił wypróbować swego pióra w powieści historycznej; pisał już wcale niezłe obyczajowe, (naprzykład „Pieniądz“), miał więc prawo przypuszczać, że fantazya jego potrafi odtworzyć minioną epokę, zwłaszcza, że epoka ta, będąc niewiele od nas odległą, niewiele powinna się różnić od dzisiejszych czasów. I w tem się omylił szanowny, a tak sympatyczny autor. Niewiele lat ubiegło, zaledwie sześćdziesiąt, od rzezi galicyjskiej, a przecież my tych ludzi, którzy w 1846 r. przygotowywali powstanie przeciwko wszystkim trzem zaborczym mocarstwom, nie jesteśmy już w stanie dzisiaj zrozumieć. Ich pomysły, ich zapatrywania, ich kombinacye polityczne, nie mogą się nam pomieścić w głowie. Patrzymy na nie, jak na coś, co z szaleństwem graniczy i gotowiśmy owych zapaleńców, którzy wówczas zorganizowali ruch rewolucyjny posądzić wprost o zboczenie umysłowe, lub o jakąś egzaltacyę, zatrącającą o zwykłą psychozę. Posłuchajmy naprzykład co szanowny autor opowiada o zgromadzeniu rewolucyonistów w klasztorze przy ulicy Kanonnej w Krakowie. Zebrali się wszyscy ówcześni radykałowie: więc i Mierosławski ze swoimi zwolennikami, i Tyssowski, który obrany potem został dyktatorem, i Skarzyński, i Gorzkowski i inni. Debatują nad tem, kiedy dać hasło do powstania, Leon Czechowski zwraca uwagę, że nie mają nic zgoła: ani broni, ani pieniędzy, ani żołnierzy, że więc zostaną pokonani.

Na to powstaje ogólne oburzenie w zgromadzeniu. „Jakto nie mamy żołnierzy? — wołają.— Wszyscy powstaniemy, a więc będzie tyle żołnierzy, ile jest mężczyzn, zdolnych do noszenia broni. Pieniądze i broń zdobędziemy na wrogach“. Takimi wykrzyknikami zakrzyczano Czechowskiego, ale ponieważ refleksye jego zrobiły złe wrażenie, przeto, żeby je zatrzeć, zabrał głos dyktator i palnął taką mowę, skierowując ją do Krucyfiksu stojącego na stole:

„Patrz-że Ty, Chryste, słuchaj każdego słowa mojego, policz każde słowo moje. Prawdą jest, że nie mamy armii. My wiemy o tem, że mieszczaństwo, że szlachta, do boju gotowa, to nie armia, to jej kadry dopiero. Czy te kadry zmienią się w milionową armię, to rzecz Boga. Prawdą jest, że skarbu na prowadzenie wojny nie mamy. Ci ludzie, na których pomoc pieniężną sprawa liczyć może, to jednostki; rozmnożyć je w setki i tysiące, to rzecz Boga. Prawdą jest i to, że wodza nie mamy. Ale dzieje nas uczą, że wielkie chwile wydają i stwarzają człowieka, że w chwilach przełomu daje narodom genialną jednostkę Bóg“.

Milczał chwilę dyktator Tyssowski, a po chwili rzekł:

— W słowach, które wypowiedziałem, była szara przędza na krosnach rozpięta, złotą nicią w marnej tkaninie mych słów było słowo: Bóg. Wierzę w jego moc całą siłą duszy mojej. On jako dąb, ja marny bluszcz, który jego stopy oplata. Wszystkie myśli moje, jak pędy bluszczu, które stopy Wszechmocy omotały. Z niej czerpię siłę do bytu, On mem życiem i istnieniem całem. Przebaczcie mi wy, pod hasłem Ojczyzny tu zgromadzeni, że w tej chwili nie będę mówił o sprawach, które nas najbardziej obchodzą, że nie będę, jako kramarz liczyć, ile mamy pieniędzy, ile mamy wojska, ile mamy broni. To marne pytania, bo Leonidas miał mało pieniędzy, a xiądz Kordecki mało broni. Mówić będę o czem innem, i o kim innym. O złotej nici, która się snuje przez nędzną, szarą przędzę mojego żywota — o Bogu.

Wziął Tyssowski ze stołu żelazny krucyfiks, złożył go na szamerowaniu czamary, przycisnął go i przytulił do piersi. I był ten czarny spiżowy poeta czynu, jako Hus, który stoi przed pragnącym słowa tłumem, jako Savonarola, który za przekonania idzie na stracenie. Tuli Tyssowski Chrystusa do piersi i mówi.

— Może wy ludzie innej wiary...

— Tej, co twoja!

Wpatrzył się w ludzi dyktator, jakby czarne jego oczy w głąb dusz ludzkich się wdzierały...

— Wierzycie we Wszechmocnego Boga?

— Całą duszą wierzymy!

— Czy On wszystko może?

— Bezwzględnie wszystko.

— Czy On może zburzyć świat?

— Może.

— Czy On może sprawić, aby lądy wpadły w przepaście mórz, czy może dna oceanów podnieść i w nowe lądy zamienić?

— Może.

Podniósł trybun krucyfiks w górę, gromnice płonące w łzawych jego oczach się paliły. Był blady, jak chusta, głosem spiżu, głosem dzwonu króla Zygmunta wołał:

— Czy On może zburzyć sto słońc?!

— Może.

— Czy On może sto nowych słońc zapalić?!

— Może.

— Może milion nowych systemów słonecznych rzucić w przestrzenie?!

— Może! Może!

— A nie może sprawić żeby z małej cząsteczki planetarnego prochu, z małej cząsteczki ziemi, zmyć łzy, zmyć krew, czy On, ten Wszechmocny Bóg, nie może nieszczęśliwemu narodowi wrócić wydartej swobody?

Nie było odpowiedzi na słowa Tyssowskiego. Płacząc szli ludzie do poety. Nawet w oczach starego żołnierza Czechowskiego zaświeciły się łzy, — powstał, przybiegł do dyktatora, na szyję jego ręce zarzucił i mówi.

— Może! Może!!

Ludzie głosem płaczu wołali:

— Obroni nas!

— Karał dotąd, teraz błogosławić będzie!

— Bośmy czarę goryczy wychyli do dna!

— Bośmy bez granic biedni i nieszczęśliwi!

— Wszak On rzekł: I otworzę groby wasze i wywiodę was z grobów waszych, ludu mój!

— Do broni.

— Jak burza, na wroga spadniem!

— Na krocie wrogów pójdą nasze miliony!

— Na żołdackie bagnety pójdą nasze kosy!

— Do broni, bracia! Do broni!

Wołania ludzkie, uciszył drżący płaczem głos Adama Kochanowskiego:

— Słuchajcie, bracia! Słuchajcie głosu mego! Wy mówicie o krwawem dziele wojny. A ja wam mówię, że nawet krwi nie trzeba. Polska bez wojny wstanie. Przecie wrogowie nasi, to ludzie, przecie i oni mają sumienie. Upadną na twarz przed obliczem słuszności i prawdy. Zawstydzą się i opuszczą naszą ziemię. Ja wam powiem, jak Polskę oswobodzim: Pójdziemy bez broni. W jednym i tym samym dniu zbierze się lud polski, pod świętymi sztandarami, we wszystkich wsiach i siołach. Na czele bezbronnego ludu stanie duchowieństwo w szatach pontyfikalnych. Na czele pochodu pójdzie znamię Tego, który świat zbawił — krzyż. Z modlitwą na ustach pójdzie bezbronny tłum do miast, wezwie zaborców, wezwie urzędników obcych, wezwie wojsko, aby z Polski ustąpiło. Przelękną się Boga i ustąpią“.

— Ustąpią! ustąpią! — zakrzyczeli wszyscy i uchwalili rozpocząć powstanie zbrojne.“

Czy można sobie wyobrazić w dzisiejszych czasach takie zgromadzenie i to złożone z ludzi poważnych, nie z uczniów szkół ludowych, lecz z ojców rodzin; przytem nie z jakichś analfabetów, ale z ludzi wykształconych, z kwiatu inteligencyi ówczesnej, z wybitnych wojskowych, z właścicieli dóbr, z naczelników rozmaitych instytucyj naukowych, pedagogicznych, przemysłowych, handlowych — i ci ludzie rozumowali tak, jakby dzisiaj absolutnie nie rozumowała nawet najbardziej niedoświadczona młodzież. Więc oczywiście dusza tych ludzi była zupełnie inna niż nasza, a stąd rysowanie postaci ówczesnych nastręczać powinno niesłychane trudności i wymagać rozległych studyów psychologicznych. Tymczasem Szanowny Autor, zachęcony kilku dokumentami historycznymi, które mu się udało znaleźć w bocheńskiem i w nowosądeckiem, aktami sądowemi, zapiskami etc. wziął się do historycznej pracy i stworzył powieść, która w swoich szczegółach jest niesłychanie zajmującą, ale obrazu ówczesnego społeczeństwa nie daje.

Przytem autor mało wogóle zajmuje się naszem społeczeństwem owej epoki, o wiele więcej biurokracyą niemiecko-czeską, nasyłaną wówczas do Galicyi. Więc łotrami takimi, jak Berndt, Witzthum, Hoszar, Bochański (starosta nowosądecki), chłopem Szelą wodzem hajdamaków i lokajem Karolem Salą. Biurokraci ci nie są przedstawieni jako żywe postacie z mięsa i kości, złe, zjadliwe, szkodliwe, ale przecież żywe, więc mające jakieś uczucia dodatnie obok ujemnych, szlachetne obok podłych, tylko jako szablony papierowe, wykrojone jedynie z tektury, zbitej ze złości, nienawiści i podłości. Może być bardzo, że wprowadzone przez autora postacie biurokratyczne były naprawdę tak złe, iż w nich nikt nie mógłby się dopatrzyć nic dobrego, ale w takim razie należało umotywować genetycznie powstanie takich wyjątkowych kreatur, więc wykazać, jak stopniowo rodziła się w tych ludziach nienawiść do Polaków i pod wpływem jakich czynników ci ludzie dążyli do zagłady polskiej szlachty, kiedy przecie z drugiej strony sam autor notuje, iż bywali w polskich domach, kochali się w Polkach i starali się o rękę polskich szlachcianek. I tak np. autor opowiada, że młody porucznik Berndt, syn tarnowskiego satrapy, kochał się w pannie Zofii, siostrzenicy p. Kempińskiego, właściciela Nieznanowic i przestrzegał spiskowców polskich rewolucyjnych przed zamiarami policyi.

Jeżeli jednak książka ta nie przysporzy sławy naszemu humoryście, to w każdym razie studya przeprowadzone przez jej autora, przyczynią się wielce do wyświetlenia tych najsmutniejszych chwil w dziejach porozbiorowych naszego kraju. A z tego powodu uznanie należy się p. Stasiakowi.

Jeszcze szczegół do zanotowania: na tytułowej kartce dał autor portrety Szeli i Meternicha, obwiedzione oba stryczkiem. Dla rodziny Meternicha będzie to cios straszny, ale czy naprawdę te dwie postacie wiążą się w ten sposób? Nam się zdaje, że krytyka historyczna poważna i spokojna, przedmiotowa i ściśle naukowa, odmaluje nam kiedyś Meternicha nieco inaczej, aniżeli go znamy z portretów, rysowanych przez rewolucyonistów i spiskowców.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 kwietnia.

(Z). Uwagę powszechną zwracał dziś dotkliwy spadek kursu akcyj przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego. Powodem tego jest ta okoliczność, że po raz pierwszy od długiego szeregu miesięcy wykazują huty żelazne za marzec b. r. zmniejszenie się odbytu swych wyrobów. Wprawdzie prasa, stojąca na usługach kartelu, zapewnia, że to zmniejszenie się jest czysto przypadkowe i spowodowane zostało brakiem surowego żelaza, sfery jednak, stojące poza kartelem, biorą je za objaw pogarszania się konjunktur przemysłu żelaznego. Faktem np., nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, jest to, że ruch budowlany w Wiedniu słabnie, skutkiem czego zmniejsza się zapotrzebowanie żelaznych trawersów i innych artykułów żelaznych.

Bardzo trudne są także stosunki przemysłu naftowego. Rokowania rafinerów w sprawie odnowienia kartelu, kończącego się w dniu 30 kwietnia, przerwano, gdyż niepodobna było uzyskać porozumienia. W ciągu tego miesiąca odbędzie się w Wiedniu zgromadzenie galicyjskich producentów ropy.

Z Budapesztu nadchodziły i dziś duże zlecenia sprzedaży papierów, gdyż ostatnie oświadczenie Kossutha w sprawie ugody powiększyło tylko jeszcze bardziej powątpiewanie w możność rychłego zakończenia pertraktacyi.

Z Berlina donoszą, że jest już rzeczą postanowioną, iż rząd niemiecki zaciągnie nową pożyczkę państwową przez wypuszczenie obligów czteroprocentowych.

Kurs renty rosyjskiej podniósł się dziś prawie na 84, co przypisać należy załagodzeniu konfliktu między Stołypinem a dumą.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 17-ego kwietnia. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 8·80—9·00, pszenica na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·60—6·80, żyto na termina 0·00—0·00, owies obroczny gotowy 9·30—9·50, owies obroczny na termina 00·0—0·00, jęczmień pastewny 7·70—8·00, jęczmień browarniany 8·20—8·70, groch pastewny 7·70—8·20, groch do gotowania 9·50—11·00, wyka 6·50—6·75, bobik 7·25—7·50, koniczyna czerwona 60·00—70·00, koniczyna biała 30·00—40·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 30·00—35·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 40·75—41·00, ekskontyngentowany 23·00—23·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. Na dzisiejszem zgromadzeniu krakowskiego Towarzystwa rolniczego wybrano drugim wiceprezesem p. Aleksandra Dąmbskiego z Nosówki, prezesa okręgowego Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, w miejsce dotychczasowego II wiceprezesa profesora Milewskiego. Członkami komitetu wybrano: Adama hr. Stadnickiego z Nawojowej, Gustawa Szaszkiewicza z Rzemienia i Władysława Żeleńskiego.

Kraków. Podczas wczorajszej dyskusyi budżetowej w Radzie miasta przemawiał prezydent Leo i rozpatrzywszy podniesione przeciw zarządowi miejskiemu zarzuty, zaznaczył, iż dawna większość w Radzie z powodu utworzenia się klubu centrum przestała istnieć; dlaczego przestała istnieć, mówca nie wie, ale czuje, iż stracił dawnych sprzymierzeńców i przyjaciół. Wobec rozpadnięcia się większości, ze względu na ogólne polityczne położenie w kraju, należało zwrócić się do żywiołów, któreby, nie tracąc nic ze swej samodzielności politycznej, umożliwiły gospodarkę, odpowiadającą interesom Krakowa i prądom ogólno-politycznym i społecznym, panującym w państwie i kraju. Nie można zamknąć oczu na stan, jaki wytworzył się w państwie w ostatnich czasach. Mówca uważa za wskazane, aby z tego miasta szły hasła postępu i wprzęgnięcia do wspólnej pracy nadających się do tego czynników społecznych. Mówca zaznaczył, że stoi na gruncie solidarności Koła polskiego, będzie dążył do reformy administracyi gminnej i takiej reformy ordynacyi wyborczej gminnej, którаby zapewniła prawa wyborcze najszerszym kołom ludności. *(Patrz kronikę.)*

Praga. Wczoraj popołudniu Cesarz wziął udział w uroczystości położenia ostatniego kamienia przy budowie nowego mostu na Mołdawie, w nowej dzielnicy asanacyjnej. Na przemowę burmistrza Grossa, Cesarz odpowiedział po czesku, wyrażając życzenie, ażeby ta ważna budowa zainaugurowała pokojową epokę w rozwoju miasta. Następnie, wśród burzliwych owacyj publiczności, Cesarz udał się do Akademii sztuk, przy której zwiedzaniu wyraził bardzo pochlebne zdanie. Potem Cesarz zwiedził galeryę obrazów, która, jak wiadomo, powstała za jego inicyatywą. W odpowiedzi na hołdowniczą przemowę prezesa hr. Harracha, Cesarz wyraził nadzieję, że obie narodowości Czech, które wykazują takie talenta artystyczne, pracować będą zjednoczone na pokojowej drodze ku chwale ojczyzny. O godzinie 4-ej wśród ciągłej owacyi publiczności, Cesarz powrócił na Hradczyn.

Tryjest. Prokuratorya zaniechała śledztwa przeciw komendzie i załodze okrętu „Imperatrix“, gdyż śledztwo wykazało, iż winę rozbicia się tego okrętu przypisać należy zboczeniom igły magnetycznej wskutek zaburzeń atmosferycznych podczas silnej burzy. Zboczenie kompasu w pobliżu miejsca katastrofy, zauważył także okręt „Salzburg“. Natomiast władze portowe w drodze dyscyplinarnej skazały na własną rękę tych marynarzy, którzy opanowali samolnie łodzie ratunkowe.

Berlin. Rokowania z grupą finansową w sprawie pożyczki państwowej 400 milionów marek zostały ukończone. Pożyczka ta będzie oprocentowana na 4% i zwrotna w roku 1912. Subskrypcya rozpocznie się w najbliższym czasie po kursie 99%.

Rzym. Donoszą tu z Gaety, że królestwo angielscy przybędą tam dziś o godzinie 9 przedpołudniem, a w południe wezmą udział w śniadaniu, wydanem przez króla Wiktora Emanuela na pokładzie okrętu „Trinactria“. Popołudniu odjadą królestwo z Gaety, a król Wiktor Emanuel powróci do Rzymu.

Paryż. Wczoraj wieczór zastrejkowali kelnerzy w bulwarowych kawiarniach i restauracyach. Otrzymali oni od kierownictwa syndykatu rozkaz w zamkniętej kopercie, aby natychmiast rozpoczęli strejk. Rozkazu tego usłuchali. Restauracyj, w których personal nie strejkuje, strzeże policya. Strejkujący żądają uregulowania czasu pracy i stałej płacy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw 30-letniemu Maryanowi Pieczonce, byłemu dyrektorowi-kontrolerowi Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności w Niepołomicach, obwinionemu o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia. Dopuszczał się on różnych malwersacyj w towarzystwie i zubożył je na kwotę przeszło 25.000 koron. Szkodę pokrył w ten sposób, że towarzystwo na jego realności i grunt w Niepołomicach udzieliło mu hipotecznej pożyczki 30.000 koron, z której spłacono wyrządzoną szkodę. Obwiniony przyznał się do czynu, defraudacyę tłumaczy niepowodzeniem w gospodarce prywatnej.

Radom. Wczoraj w nocy okradziono lombard przy szpitalu żydowskim po wyłamaniu ściany. Szkoda wynosi 4000 rubli.

Petersburg. Pod przewodnictwem ministra oświaty rozpoczęły się posiedzenia komisyi rektorów wszystkich uniwersytetów, z wyjątkiem tomskiego, przy udziale dyrektorów wyższych specyalnych zakładów naukowych. Komisya przystąpiła do rozpatrywania sprawy organizacyj studenckich.

Petersburg. Minister sprawiedliwości Szczegłowitow zmusił do podania się do dymisyi prezydenta izby sądowej moskiewskiej senatora Arnoldiego za to, że izba sądowa na sesyi w Kostromie oskarżyła kilku członków związku prawdziwie rosyjskich ludzi o pogromy. Opinia publiczna jest z tego powodu wielce wzburzona. Fakt ten staje się jeszcze bardziej jaskrawym, gdy się go porówna z mową Szczegłowitowa w dumie o niezawisłości sądownictwa. Ma być wniesiona interpelacya w dumie.

Odesa. Wczoraj popołudniu przyszło na placu portowym do krwawego starcia pomiędzy grupą członków bojowej organizacyi Związku prawdziwie rosyjskich ludzi a robotnikami portowymi. Gdy pierwsi w liczbie około 30 osób szli wzdłuż bulwaru Lewaczewa powitali ich robotnicy, których liczba nie była większa, gwizdem i łajaniem. Na to „rosyjscy ludzie“ dali do robotników około 30 strzałów rewolwerowych, 5 robotników jest rannych, z tych dwóch śmiertelnie. Nadbiegło wojsko, które aresztowało 13 osób.

Wilno. Powstaje tu towarzystwo robotników katolickich celem podniesienia wśród ludu robotniczego uczuć narodowych, religijnych i społecznych w duchu katolickiego Kościoła. Towarzystwo będzie urządzało odczyty, wyszukiwało pracę, udzielało pomocy prawnej i lekarskiej. Działalność towarzystwa obejmie całą gubernię wileńską.

Paryż. Zecerzy dziennika *Le Journal* zastrejkowali dziś w nocy.

Paryż. 1.400 strejkujących kelnerów odbyło dziś w nocy na giełdzie robotniczej zgromadzenie i postanowiło dalej strejkować. Strejk prawdopodobnie znacznie rozszerzy się.

Paryż. Wskutek strejku kelnerów w kawiarniach i restauracyach musiano wczoraj wiele kawiarń przy wielkich bulwarach wcześnie zamknąć.

Paryż. W porozumieniu z ministrem robót publicznych Barthou zarządził minister wojny Picquart, aby żołnierze, używani podczas strejków górniczych do najkonieczniejszych robót, otrzymywali takie same płace, jak górnicy.

Londyn. W Izbie lordów oświadczył lord admiralicyi, iż polityka admiralicyi wychodzi z punktu widzenia, podzielanego przez wszystkie stronnictwa, według którego bez względu na koszta musi być zachowane przodownictwo Anglii na morzach. Przedkładając program admiralicyi, zaznaczył mówca, że z początkiem roku 1909 będzie Anglia miała 9 wielkich okrętów wojennych, tak wielkich i potężnych, iż podobnych nie posiada żadne z państw, tylko sprzymierzona z Anglią Japonia.

Madryt. Z kompetentnego źródła oświadczają, że nic nie wiadomo ani o rzekomo zamierzonej wizycie króla włoskiego w Madrycie, ani o takiejże wizycie cesarza Wilhelma.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. H. Dłuski z Cygan. J. Vaugoin z Wiednia. Z. Piszczkowski z Mielnicy. Z. Kościszewski z Bilcza. W. Niemkiewicz z Brzozowa. P. Ciechanowski i P. Karpińska z Sambora. M. Asłan z Rojatyna. W. Lang z Wieczorek. Pp. Puchalscy z Jarosławia. J. Wister z Bkaczowiec. Pp. Melbechowscy z Tłumacza. F. Mahle z Latoszyna. W. F. Jankowski z Lyonu. K. Skibniewski z Podola. P. Kunzowa z Podwebiec.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. B. Widajewicz z [illegible]ołeniowa. N. Zalewski z Dublan. A. Reiss i M. L[illegible]enhek z Tarnopola. K. Guszmann z Preszburga. [illegible] Mieczkowski z Łomży. E. Beran, H. Proftsika, G. Wallaberger, A. Stolzberger, F. Abelles, H. [illegible]enheimer, L. Wortmann, F. Kun, H. Wessely i [illegible] Neuhut z Wiednia. B. Dembiński z Krynicy. J. Kapuściński z Buczacza. K. Gripplowie z Brze[illegible]. S. Siedleccy ze Skałatu. A. Wolniewicz z Ol[illegible].

Wiedeń [illegible]8 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·6[illegible]—21·70, 21·10—21·20 (stale). — Spirytus 45·[illegible]—45·60 (utrzymany). — Nafta galicyjska bez[illegible]miany.

Budapeszt [illegible] kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w kor[illegible]ach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwi[illegible]ień 8·12—8·13, na maj 7·90—7·91, na paździe[illegible]ik 8·20—8·21; żyto na kwiecień 6·53—6·54, [illegible] maj 0·00—0·00, na październik 8·78—8·79; [illegible]owies na kwiecień 7·62—7·63, na maj 7·62—7·63, na październik 6·64—6·65; kukurudz[illegible]na maj 5·37—5·38, na lipiec 5·47—5·48. [illegible]zepak na sierpień 13·70—13·80. — Oferty [illegible] pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — [illegible]posobienie: słabe. — Pogoda: piękna, lecz [illegible]łodno.

Giełda południ[illegible]a (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 kwietnia.

Marki 117.72, re[illegible] majowa 98·60, węgierska renta koronowa 94·50, [illegible]ye: austr. zakł. kredyt. 666·00, węg. zakł. kred. [illegible]00, anglobanku 308·00, unionbanku 568·00, bank[illegible]inu 548·25, landerbanku 447.25, kolei państw. 66[illegible] lombardy 144·50, akcye kolei Elbethal 431.50, fabr[illegible] broni 545·00, tytoniowe 000·00, alpiny 605·00, Ri[illegible] Muranyi 551·50, prag. T. żel. 0000·00, losy turec[illegible] 189·50, ruble 252.25 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na[illegible] 1907 84.15.

Lwów 18 kwietnia. (Z izb[illegible] handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej [illegible] Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 571 — do 577.—. B[illegible]nku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye [illegible]arni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400— do [illegible]00·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 10[illegible]50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 10[illegible]80, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·[illegible]0.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·80—99·50. Bukowińskiego fund. propin. [illegible] proc. 100·80 do 101·50. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·80 do 97·[illegible]0. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50—98·20, miasta Lwowa 4 proc. 95·20 do 95·70, 4% bez podatku (konwers.) 96·50—97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 ko 253·50. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.55.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6,37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Byli o jakie dwie mile od miasta i jechali wzdłuż rzeki Amet; nogi rumaków chłodził grunt wilgotny. Monarcha roztargniony wzrok skierował w przestrzeń, patrzał na wodę, lśniącą w promieniach słonecznych, na wzgórza, bujnem sitowiem okryte, na pasmo granitowych szczytów w oddaleniu, skąd wytryskały źródła rzeki Amet. Krajobraz był posępny i surowy w swej prostocie.

— Tak — rzekł z westchnieniem — jestem tutaj panem, panem tego kawałka ziemi, ale co się stało z mymi dochodami? Czwarta część ginie w ręku tych, którzy je zbierają; czwartej części nie wypłacają mi hodowcy wielbłądów, czarni ludzie, którzy żyją na pustyni, i przeciw którym nie wolno mi posłać żołnierzy; jeszcze jedna czwarta część nie dochodzi do mnie, ponieważ ci, którzy płacić ją powinni, nie wiedzą, jaką drogą mają mi przesłać należność. Dostaję zatem tylko ostatnią część czwartą... O, tak! jestem bardzo bogatym monarchą!

— A jeśli rzeka może potroić twój dochód?

Maharadża poważnie spojrzał na Tarwina.

— A co powiedziałby na to rząd angielski?

— Nie rozumiem wcale, co rząd angielski ma do tego? Masz przecie prawo sadzić drzewa w swoim kraju, albo zmieniać bieg wody?

Oczy maharadży błysnęły chciwością.

— Nikt nie zabrania ci eksploatować łożyska własnej rzeki? Próbowałeś już tego zresztą?... tak słyszałem.

— Tak, raz w lecie. Więzienia moje były przepełnione, obawiałem się buntu. Roboty rzeczne dały zajęcie więźniom i nadzieję ucieczki. Oczyszczono wtedy kawałek koryta, ale nic ciekawego tam nie było: kilka psów czarnych tylko leżało na piasku. To było tego roku, kiedy na gniadym koniu wygrałem puhar w Poonak.

Tarwin poruszył się z niecierpliwością. Czy podobna rozmawiać poważnie o interesach z tym ospalcem, który oddałby chętnie resztkę duszy za „coś do zobaczenia“, ale nie rozumiał własnej korzyści, choćby pod postacią najponętniejszej dla niego pokusy? Nie można iść do celu drogą prostą.

— Tak — rzekł — takie roboty nie są zajmujące, nie ma w nich nic ciekawego dla tych, którzy tylko patrzą, aby coś zobaczyć... Trzebaby zacząć od zagrodzenia biegu od strony Gangra.

— Koło wzgórz?

— Właśnie.

— Nikt jeszcze nie badał Amet. Rzeka wypływa z ziemi, a potem ginie w piasku. W porze deszczów rozlewa i wtedy jest wielka, jak Indus.

— Zmienimy jej łożysko przed jesienią — rzekł Tarwin, śledząc bacznie, jakie wrażenie sprawią jego słowa.

— Nikt dotychczas nie badał Amet — powtórzył radża zwolna.

— Nie próbowano dotychczas, to prawda; ale daj mi robotników, a ja się tem zajmę.

— A co zrobisz z wodą?

— Wykopię kanał odwodzący, jak to zrobiłeś wtedy koło ogrodu rezydenta.

— Ach!... pułkownik Nolan obszedł się ze mną, jak z dzieckiem!

— Miał zupełną słuszność, maharadża Sahib — zauważył Tarwin spokojnie.

Ta zuchwała odpowiedź wprawiła monarchę w zdumienie. Wiedział on wprawdzie, że tajemnice jego prywatnego życia krążą po mieście — bo jakże powstrzymać ruch naturalny trzystu języków w haremie? — ale się nie spodziewał tak śmiałej uwagi ze strony cudzoziemca, który nie był nawet Anglikiem.

— Teraz pułkownik Nolan nic nie powie — ciągnął dalej Amerykanin — a będzie to rzecz dla twego ludu pożyteczna.

— I dla niego — dodał monarcha.

Działanie opium zaczęło już słabnąć, i myśl radży zaćmiewała się i pochmurniała.

— Więc zaczniemy od jutra? — zapytał młodzieniec. — Będzie to piękny widok. Oznaczę bieg kanału, a ty mi dostarczysz kilkuset więźniów do robót.

Maharadża patrzył przez chwilę w milczeniu, jakby chciał skupić rozprószone myśli.

— Powiedz-że mi nakoniec, po coś tu przyjechał? — zapytał wreszcie. — Chcesz zmieniać bieg rzek moich, czy burzyć mi państwo.

— Wiesz sam najlepiej, po co przyjechałem: aby cię bawić, grać z tobą w „pachisi“ i mówić ci prawdę, rzecz tak rzadką w tym kraju.

— Czy prawdę powiedziałeś mi dzisiaj o księciu? Czy naprawdę jest chory?

— Chory nie jest, ale wątły, a panna Sheriff go wyleczy.

— Czy to tylko pewne? Przecież on po mnie ma zasiąść na tronie... nie zapominaj o tem.

— Bądź spokojny, radżo, dzięki pannie Kasi, Kunwar zasiądzie na tronie po tobie.

— Jesteś przyjacielem tej dziewczyny, prawda? Pochodzicie z jednego kraju?

— Nawet z jednego miasta.

— Opisz mi swoje miasto — rzekł król ciekawie.

Tarwin nie potrzebował do tego zachęty: zaczął mówić z zapałem, zapomniawszy zupełnie w uniesieniu, że maharadża nie rozumie jego zachodnich wyrażeń. To też przerwał mu wkrótce:

— Skoro ci tam było tak dobrze, dlaczego stamtąd wyjechałeś?

— Chciałem cię poznać, królu, bo słyszałem o tobie wiele.

— Czyżby dworzanie mówili mi prawdę, zapewniając, że sława moja sięga aż do końca ziemi?

— Naturalnie! Bądź tego pewien. Jeśli jednak chcesz, abym odjechał, wystarczy jedno słowo. Rozkaż!

Zrobił ruch taki, jakby chciał zatrzymać konia.

Maharadża też zwolnił kroku i zdawał się namyślać, pogrążony w jakiemś rozmarzeniu. Nakoniec szepnął zwolna:

— Nienawidzę Anglików. Ich drogi nie są naszemi drogami, i robią wielkie sprawy ze śmierci jednego człowieka. I twoje drogi nie są mojemi drogami, ale nie sprawiasz mi żadnej przykrości i jesteś przyjacielem kobiety-doktora, która wyleczy mi syna.

— Jestem też przyjacielem małego Kunwara! — zawołał Nik z zapałem.

— Czy naprawdę go lubisz? Czy to mówisz szczerze? — pytał król, wpatrując się badawczo w twarz towarzysza.

— Mam dla niego szczerą życzliwość. Niechby tu stanął taki, coby śmiał na niego podnieść palec! Przestałby istnieć w jednej chwili, rozwiałby się, jak mgła przed słońcem! Proch jego nie pozostałby w Gokral-Seectarum.

— Widziałem cię strzelającego do monety w locie, pokaż mi jeszcze tę sztukę.

Nie myśląc o swej klaczy, Tarwin podrzucił pieniądz i wystrzelił.

Kawałek miedzi upadł przebity przez środek, ale spłoszony rumak skoczył na bok, stanął dęba i zaczął szarpać się i zrywać znowu.

W tej samej chwili dał się słyszeć tętent galopujących koni, i straż królewska, stojąca opodal, ukazała się w piaszczystym tumanie.

Monarcha śmiać się zaczął pogardliwie.

— Myślą, żeś strzelił do mnie. Jeśli ich nie powstrzymam, zabiją cię. Co mam czynić?

Tarwin lekceważąco wydął dolną wargę, powstrzymał nagle konia i stanął spokojnie, oczekując nieprzyjaciela, który pędził, jak do ataku: każdy żołnierz pochylony na siodle, z nadstawioną lancą, a kapitan na czele z szablą podniesioną. Amerykanin czuł raczej, niż widział, wszystkie błyszczące punkty, skierowane w siebie, ale w tej sekundzie uczuł przelotny żal ojczystego miasta.

Radża cofnął się na bok, aby lepiej widzieć, i nagle wydał okrzyk krótki, przenikliwy.

W mgnieniu oka podniosły się lance do góry, linia się złamała, raz, drugi, trzeci, i szereg rozbił się na małe grupy, potem na pojedyńczych jeźdźców, którzy, krążąc, otoczyli młodzieńca i stanęli dokoła niego, czekając na nowy rozkaz.

Tarwin stał nieruchomy, jak posąg.

Król wydał przytłumiony okrzyk zadowolenia.

— Czy postąpiłbyś tak samo, gdyby szło o ocalenie księcia Kunwara? — spytał po długiem milczeniu, kiedy jechali znowu obok siebie.

— Nie — odparł Tarwin: — wtedy miałbym do pomocy rewolwer.

— Strzelałbyś do pięćdziesięciu ludzi! — roześmiał się radża szyderczo.

— Tylko do kapitana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.